



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 10

Warszawa, 10 marca 1963 r.

Cena 70 gr

Międzynarodowy Dzień Kobiet

JEDNA z pierwszych ofiar hitlerowskich „Sądów Specjalnych” w Warszawie była studentka Uniwersytetu Warszawskiego — Zahorska. Rozstrzelano ją w październiku 1939 roku, za zmagazynowanie broni i inne „akty wrogości” wobec III Rzeszy. Z wyroku „Sondergerichtshof” zostało zamordowanych „we wrześniu i październiku 1939 r. wiele nauczycielek z Pomorza i Śląska. Szczególnie wiele z nich zginęło na Śląsku, gdzie jako instruktorki harcerek, brały udział w obronie Katowic, Tarnowskich Gór, Pszczyny i innych miast — przed wkraczającym Wehrmachem.

Hitlerowców zanębiała bardzo patriotyczna postawa kobiet polskich we wrześniu 1939 roku, ich czynny udział w obronie Gniezna, Bydgoszczy, Lublina i Warszawy, gdzie w szeregach Batalionów Robotniczych walczyło dużo kobiet zmobilizowanych przez Wydział Kobiecej CKW PPS. Toteż hitlerowski terror godzi również na kobiety: od młodziutkich harcerek, robotnic z Warszawy i Łodzi, poprzez chłopki z Zamojszczyzny i Podlasia, gospodynie domowe, po przedstawicielki świata intelektualnego.

Wielka akcja eksterminowania Intelligencji polskiej znana pod kryptonimem AB-Aktion, a zapoczątkowana w maju 1940 roku, dziesiątkuje środowisko nauczycielek szkół średnich i podstawowych na terenie okupowanych ziem polskich, a zwłaszcza w Warszawie. Także i później kolejni dowódcy SS i policji w „Generalnym Gubernatorstwie” — Obergruppenführer Fryderyk Wilhelm Krüger i Obergruppenführer Wilhelm Koppe podkreślają konieczność dokonywania aresztowań wśród kobiet, upatrując w nich bardzo aktywną część składową ruchu oporu.

Na kilka najbardziej istotnych aspektów udziału kobiet w polskim ruchu oporu 1939—1945 chciałbym tu zwrócić uwagę. W pięknej książce „Barwy walki”, Mieczysław Moczar „Młotek” — b. dowódca Iłdzkiego, lubelskiego i kieleckiego obwodu GL i AL — podkreśla olbrzymią rolę filizny armii partyzanckich „młotek” i „ciotek”. Były to proste kobiety — wiejskie z parczewskich czy janowskich lasów lub Świętokrzyskich Gór, które opiekowały się partyzantami, organizowały wyżywienie, urządziły w sto-

Składając naszym Koleżankom w Dniu Ich Święta serdeczne życzenia, chcemy jednocześnie zwrócić uwagę na piękne karty ich działalności w tragicznych dla narodu polskiego latach 1939—45: walkę zbrojną z okupantem. Walka w partyzanckich oddziałach Gwardii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionach Chłopskich i Armii Ludowej — to wielki wkład fizyczny nauczycielek w dzieło budowy lepszego życia, w odrodzenie Ojczyzny, to świadectwo ich wspaniałej postawy, głębokiego patriotyzmu i umiłowania wolności.

lach czy na strychach chałup załprowizowane szpitale dla rannych. Bez ich codziennej, ofiarnej pomocy często nie byłaby możliwa działalność partyzantów.

Kobiety wiejskie stanowiły ogromną większość kadry sanitarnej w oddziałach GL i AL, a także w Batalionach Chłopskich. Warto podkreślić, że na kursy sanitariuszek, które organizowały dowódcy obwodów AL w Lubelskim i na Kielecczyźnie zgłaszało się znacznie więcej ochotniczek, niż można było przyjąć. A przecież i za tą formę udziału w ruchu oporu groziła, w razie denuncjacji i aresztowania, śmierć schwytej i całej jej rodziny.

Myślę, że właśnie z okazji dnia 8 marca warto przypomnieć odwagę i poświęcenie członkiń LZK, wśród których było wiele nauczycielek. One to właśnie zorganizowały pierwszą akcję pomocy dla, wywożonych w głąb Niemiec, dzieci z Zamojszczyzny. W Garwolinie, Mińsku Mazowieckim, Siedlcach, Łosicach — członkini LZK wykupywały lub wykładały dzieci z Zamojszczyzny ze stojących na stacji transportów. Brały je później na wychowanie, nie należące najczęściej do żadnej organizacji, chłopki z województwa warszawskiego.

Ludowy Związek Kobiet organizował także pomoc dla uciekinierów z likwidowanych gett i tulających się po lasach zbłądów z obozów jęńców radzieckich. Wyróżniły się tu nauczycielki z Kieleckiego, że wymienię tylko Stanisławę Garnarczykową, Lipcową i Miudzikową. W Krakowie pomoc dla jeńców radzieckich organizowały już w 1941 r. działaczki rewolucyjnej organizacji „Polska Ludowa” — nauczycielki: Pelagia Lewińska, Aniela Topolnicka i Katarzyna Teodorowicz.

Barażo ważny odcinek ruchu oporu stanowiło tajne nauczanie. Jak wynika z materiałów Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, prowadziły je przeważnie kobiety. One to organizowały tajne komplety i komisje egzaminacyjne; osadzone za drutami obozów koncentracyjnych nauczycielki, nawet tam uczyły młodych ludzi, nie pozwalając zapomnieć języka ojczystego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje również odwaga i ofiarność tych nauczycielek, które — jak Maria Wierzbowska, Janina Boładz i Wanda Zielińska — prowadziły tajne nauczanie na ziemiach wcielonych do Reichu. Pomoc dla wieśniaków obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu organizowała działaczka podziemnego szkolnictwa, nauczycielka Janina Kajtoch. Udało się jej dostarczyć za druty sporo lekarstw, a w przygotowywanych przez nią pod Oświęcimiem „melinach” ukrywali się zbiegowie z obozu.

Dokumenty, relacje i pamiętniki mówią o licznych udziałach kobiet w oddziałach partyzanckich. Były łączniczkami, kurierka-

mi i radiotelegrafistkami. Były również żołnierzami, których męstwo i wytrwałość zdumiewały partyzanckich dowódców.

Neustraszone bojowniczkami walczyły min. w leśnych grupach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” — na dawnym pograniczu polsko-niemieckim. Spotykamy je także w oddziałach AK Zamojszczyzny, „Zar” (Maria Piasecka) własnym przykładem podołała partyzantom do ataku na obsadzoną przez Niemców kolejkę wąskotorową Zwierzyniec-Biłgoraj. Podczas wielkiego boju pod Gruszką, 29 września 1944 roku, sanitariuszki, łączniczki, radiotelegrafistki kieleckich brygad AL, z automatami w reku, odparły ataki SS-manów Steinbocka. Legendarnym stało się bohaterstwo „Doktor Anki” (dr Heleny Wolę), szefa służby sanitarnej III Obwodu AL.

Dokumenty wymieniają wiele nauczycielek — ofiarnych żołnierzy partyzanckich oddziałów AK.

W Końskich — nauczycielka Lucyna Zajackowska, pracując w niemieckim starostwie, organizowała w szerokim zakresie wywiad. Dzięki zdobytym przez nią informacjom grupa dywersyjna „Wilka” dokonała m. in. pomyślnych wypadów na niemiecką pocztę, straż kolejową i na bazy samochodowe. Za zdobytymi

przez Zajackowską informacjami korzystali także bojownicy Robotniczej Partii Polskich Socjalistów „Młota” (Lucjana Borowieckiego).

Kronika partyzanckiego zgrupowania AK „Ponury” wspomina z uznaniem o nauczycielce spod Starachowic, znanej pod pseudonimem „Emilia”. W sierpniu 1944 roku „Emilia”, pełniąc funkcję łączniczki zgrupowania, wyprowadziła partyzantów z otoczenia wroga. W kilka dni później „Emilia” zginęła w Starachowicach z rąk granatowego policjanta.

Na Podlasiu nauczycielki wiejskie były przewodniczkami dywersyjnych patroli Batalionu AK „Zenona” i razem z radzieckimi partyzantami niszczyły linie kolejowe: Warszawa — Białą Podlaską — Brześć.

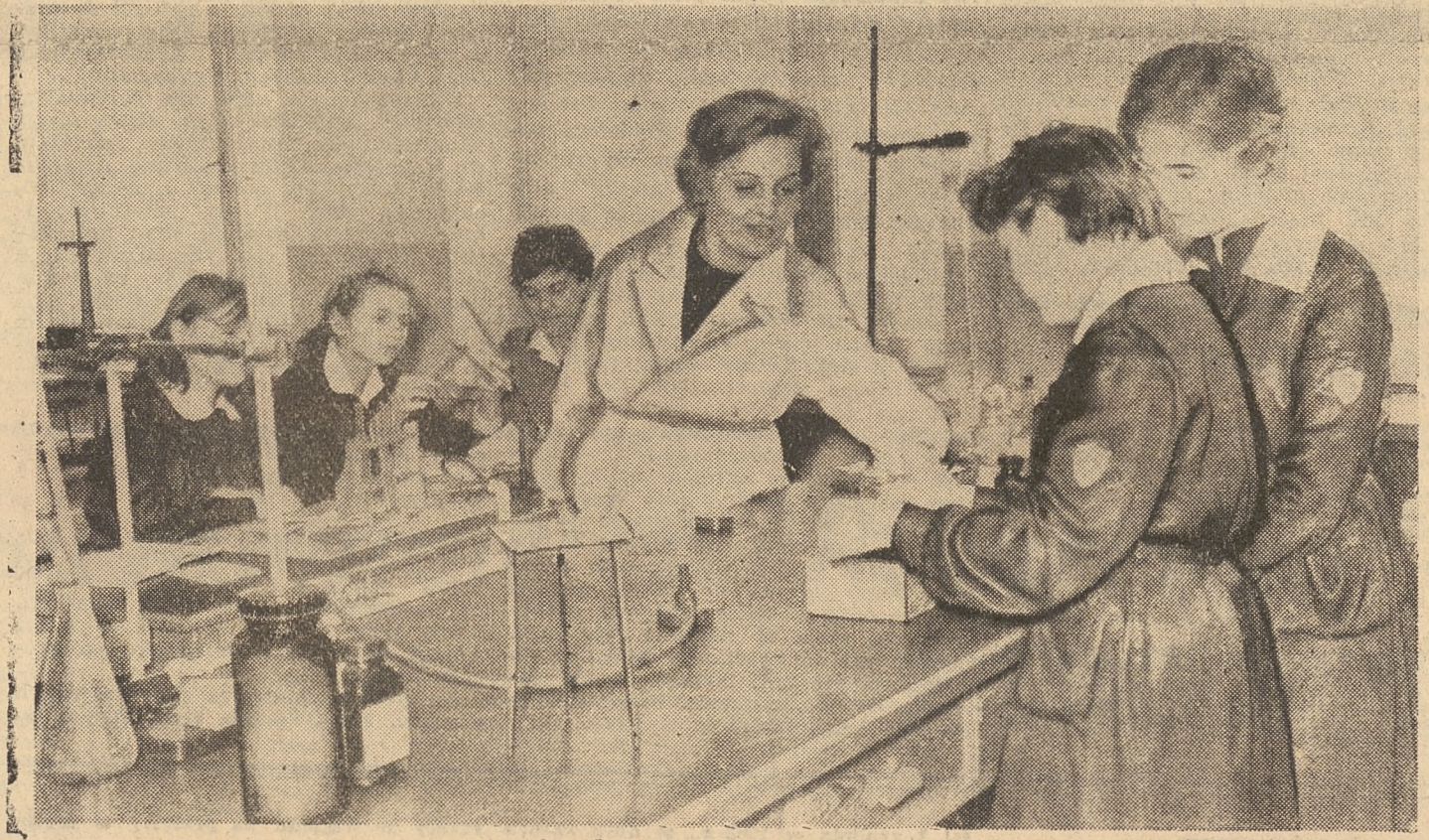
Swychowane przez Gestapo i okrutnie torturowane — bojowniczkami ruchu oporu przeważnie nie zamykały się do ostatek. Mówią o tym relacje z warszawskiej „Sierbi” i z krakowskiego więzienia na Montellupich, a także z gestapowskich katechizacji w Lublinie, Radomiu, Płocku, Częstochowie. Hitlerowcy nie mogli zrozumieć, skąd bierze się odwaga i wytrwałość polskich kobiet.

Z chwilą wyzwolenia kobiety polskie stanęły do pracy na wszystkich odcinkach gospodarki, administracji i kultury.

Jak kiedyś w walce o niepodległość, tak dziś w budownictwo nowej, socjalistycznej Polski wnoszą ogromny wkład liczna armia pracowników oświaty i nauki. Rola nauczycielek w realizowaniu reformy systemu oświatowego podkreślano mocno dwa lata temu, na VIII Plenum KC PZPR. Z biegiem czasu będzie ona wciąż wzrastać.

Warto więc w dniu 8 marca przypomnieć niektóre fakty świadczące o wielkiej roli kobiet polskich w powstawaniu i rozwoju naszej rzeczywistości.

WOJCIECH SULEWSKI



Fot. Cs. Górski

Ideał wychowawczy — problem pasjonujący

Konkurs — ankieta

dego człowieka jest osoba ludzka, jej rozwój, doprowadzenie do doskonałości wszystkich potencjalnych władz tkwiących w człowieku. Domaga się to wszechstronnego rozwoju ludzkiej osoby tak pod względem fizycznym, jak intelektualnym i moralnym. Żeby uniknąć nieporozumień, podam określenie, co rozumiem przez rozwój moralny.

Każdy człowiek podlega ciągłemu rozwojowi, a młodocian i nadto podlegają rozwojowi progresywnemu. Rozwój ten przebiega w różnych kierunkach, zgodnie z władzami, skłonnościami i popędami tkwiącymi w ludzkiej naturze. Rozwój moralny ma na celu podanie pod władzę rozumu i woli wszystkich skłonności i popędów człowieka.

Czy warunki, jakie stwarzamy naszym dzieciom i młodzieży, pozwalają na harmonijny i równomierny rozwój we wszystkich kierunkach? Możemy być dumni z zapewnienia możliwości powszechnego rozwoju intelektualnego przez powszechny zasięg szkolnictwa podstawowego, średniego i, w coraz większym stopniu, wyższego. Już mniejsze osiągnięcia mamy w dziedzinie zapewnienia odpowiednich warunków rozwoju fizycznego, choć i w tym zakresie zrobiono dużo. Co zrobiliśmy jednak dla rozwoju moralnego dzieci i młodzieży? Jeśli mam być szczery, to muszę powiedzieć, że nasze osiągnięcia w tej dziedzinie są niedostateczne. Czy ten mój sąd nie jest przeszkrawiony?

Wychować człowieka w naszym środowisku ma rodzina, szkoła, związki młodzieżowe i zakład pracy. Dom rodzin-

ny, w naszej obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, w coraz mniejszym stopniu wywiera na niego wpływ. W takim stanie rzeczy zdarza się wiele zaniedbań ze strony rodziców, co w skali ogólnej stanowi brak w dziedzinie wychowania.

Czy w wypadku, gdy rodzice nie wykształcą w dziecku odpowiedniego charakteru, zrobi to szkoła? Wydaje się, że tego zadania nie spełnia w sposób dostateczny. Szkoła bowiem o wychowanie zabiega tylko w takim zakresie, jak tego domagają się czynniki oficjalne, mianowicie o wyrobienie ducha obywatelskiego, wychowanie członka socjalistycznego społeczeństwa. Ale czy w tym mieści się pełne wychowanie człowieka? Przeglądając programy lekcji wychowawczych i orientując się w ich realizacji trzeba wyraźnie powiedzieć, że wychowanie ogranicza się raczej do wyrobienia w młodzieży obywatelskości, a to jest niewystarczające.

Wyrobienie w dziecku czy młodocianym tylko obywatelskości jest niezgodne z naturalnym rozwojem progresywnym: osoba dziecka czy młodocianego jest całością organiczną tak samo pod względem fizycznym, umysłowym, społecznym, jak i moralnym. Rozwinięcie w tej całości tylko jednego aspektu jest równoznaczne z robieniem tej całości i sprawieniem nieładu.

Jeżeli taka powszechna instytucja, jak szkoła, tak mało wpływa na wychowanie dzieci i młodocianych, to związki młodzieżowe wywierają wpływ daleko mniejszy.

Młodocian pobierający naukę zawodu mają możliwość dalszego wychowania w zakładzie pracy, Zakres tego wychowania

Z obrad XII Plenum KC PZPR

Program dalszego rozwoju rolnictwa

DLA wielu czytelników „Głosu” interesującym się głębiej sprawami naszego rolnictwa oczywista była dysproporcja między aktualnym tempem rozwoju produkcji rolniczej a rosnącymi nieustannie potrzebami społeczeństwa. Obradując w dniach 26—27 lutego XII Plenum KC PZPR dostarczyło po temu dostatecznej ilości dowodów. Duży przyrost naturalny, rosnąca liczba ludzi zatrudnionych poza rolnictwem, duży procent żywności w strukturze spożycia, w porównaniu z krajami wysoko rozwiniętymi, i wreszcie wzrost dochodów ludności łączący się ze wzmożonym popytem na mięso i nabiał — wszystkie te fakty pogłębiały dysproporcję. „Dostawienie ostatnich lat — czytamy w referacie Biura Politycznego KC — nasze tegoroczne trudności gospodarcze potwierdzają z całą jasnością, że przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej, produkcję żywności i pasz ma decydujące znaczenie dla harmonijnego rozwoju całej naszej gospodarki, a zatem dla wzrostu poziomu życiowego narodu”. Oto istotne przesłanki, które zadecydowały, że po II i VI Plenum KC raz jeszcze sprawy wsi stały się przedmiotem zainteresowania czolowego aktywu partyjnego i gospodarczego.

XII Plenum KC kontynuując linię wytyczoną przez III Zjazd przedyskutowało przedstawiony w referacie zespół dodatkowych środków, których zastosowanie powinno przyspieszyć likwidację dysproporcji.

Jednym z problemów centralnych jest likwidacja deficytu żywności i pasz. W latach 1958—62 produkcja globalna rolnictwa wzrosła o 18,6 proc. w stosunku do poprzednich pięciu lat. Przeciętne plony czterech zbóż w tym samym okresie zwiększyły się z 13,4 do 16,1 q z hektara. Wzrosły również plony ziemniaków, buraków cukrowych, roślin olejnych. Mimo to, deficyt rośnie z uzasadnionych, oczywistych przyczyn. Warto wiedzieć, że składa się na to m. in. rozpiętość między wzrostem produkcji zwierzęcej a roślinnej (w latach 1955/56 — 1961/62 produkcja zwierzęca wzrosła o 27,8, natomiast roślinna — o 19,1 proc.) oraz rosnące zużycie żywności na karmę (rok 1955/56 — 5,5 mln ton, 1961/62 — 9 mln ton). O wzroście liczby ludności była już mowa. W ostatnich latach musieliśmy importować rocznie do 2,5 mln ton żywności i pasz rocznie. Import tegoroczny (ok. 3 mln ton) będzie nas kosztował ok. 200 mln dolarów. Jak wytrwać te wytrwać w bilansie handlu zagranicznego i w całej gospodarce narodowej?

Przytaczam tu znane fakty, nierzadko omawiane na łamach prasy. Materiały Plenum ukazują w tym zakresie nową perspektywę. W rolnictwie tkwią poważne rezerwy produkcyjne, które można uruchomić poprzez znaczne zwiększenie inwestycji, szczególnie w PGR, w zakresie mechanizacji (PGR, kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne), w przemyśle budowy maszyn rolniczych i chemicznym, a także w przemysłowej produkcji pasz. Wszystko to powinno umożliwić przynajmniej częściowe rozwiązanie problemu paszowego.

Dokonane przed chwilą wyliczenia jest w pewnym sensie zestawieniem podstawowych kwestii dyskutowanych w trakcie obrad. I tak zwracano dużą uwagę na rosnącą rolę Państwowych Gospodarstw Rolnych w dalszym rozwoju i modernizacji rolnictwa, wskazując w związku z tym na konieczność zwiększenia wyposażenia PGR w najbardziej nowoczesne środki produkcji, w znacznie większą ilość traktorów, maszyn i innych narzędzi. Za czynnik decydujący, obok nowoczesnej techniki i metod uprawy, uznano konieczność wzmocnienia kadry kierowniczej PGR, podniesienia jej kwalifikacji, uzupełnienia stanu załóg, a także i to równocześnie — radykalną poprawę warunków bytowych, socjalnych, mieszkaniowych i kulturalnych. Sprawy omawiane przy okazji PGR dotyczą w dużym stopniu spółdzielni produkcyjnych.

Inną znaczącą rolę odgrywają kółka rolnicze. Jest ich w tej chwili ok. 28 tys. (ok. 70 proc. wsi). Wartość ich majątku trwałego wynosi ponad 3,5 mld zł, w tym mieści się 20 tys. traktorów i ponad 18 tys. agregatów ośmiorowych. Aby kółka rolnicze spełniły swą rolę w najbliższej perspektywie, konieczny jest dalszy wzrost ilości traktorów i maszyn oraz postępująca w parze z tym przemysłowa, racjonalna ich koncentracja. W referacie Biura Politycznego szczególnie podkreślono, że wzrost ilości ciągników i maszyn powinien być zsynchronizowany z planem rozbudowy warsztatów remontowych. Bez warsztatów koncentracja jest nie do pomyślenia.

Zapowiedziane także zostało podjęcie zasadniczych decyzji w sprawie ograniczenia podziału gospodarstw rolnych. Z danych GUS wynika, że w ciągu 10 lat (1950—60) przybyło 415,6 gospodarstw. Wśród nich dominują małe gospodarstwa. Dlaśkaki osób pracujących poza rolnictwem. To postępujące rozdrobnienie ogranicza wydajność gospodarstw, uniemożliwia bowiem stosowanie mechanizacji i innych środków zabiegów agrotechnicznych. W tej sytuacji konieczne są radykalne środki przeciwdziałające rozdrobnieniu i odciażając gospodarujących od rujnujących się na rzecz spadkobierców utrzymujących się z innej pracy. Przewiduje się więc wprowadzenie prawnego zakazu dzielenia małych i średnich gospodarstw zarówno poprzez sprzedaż, jak i w drodze spadku. Ponadto prawo do dziedziczenia ma być przyznane tym spadkobiercom, którzy żyją z pracy na roli. Z prawa do spadku mają być wyłączeni wszyscy sukcesorzy utrzymujący się z pracy poza rolnictwem.

Poważne obowiązki spadają także na szereg resortów, instytucji oraz organizacji społecznych w zakresie różnych form działalności naukowo-oświatowej. Między innymi stwierdzono, że z 4255 kierowników PGR tylko 641 posiada wyższe, a 1480 średnie wykształcenie rolnicze. Ponad 51 tys. robotników PGR nie ukończyło szkoły podstawowej. Spośród 9600 pracowników młodocianych tylko 1386 zdobyła kwalifikacje zawodowe. Biuro Polityczne KC postuluje, aby na terenach skupiających większą ilość PGR tworzyć studia zaoczne przy średnich szkołach rolniczych. Pragną uzupełnić wykształcenie średnie powinni mieć dodatkowe bodźce w postaci dodatkowych urlopów szkolnych w okresie zimowym, zwrotu kosztów przejazdu na sesje egzaminacyjne itp. Ukończenie studiów rolniczych powinno pociągać za sobą awans w pracy.

Referat stwierdza poza tym, że „podstawowe i średnie szkolnictwo rolnicze nie uwzględnia w należytnym stopniu potrzeb państwowego sektora rolnictwa. Trzeba będzie w szerszym zakresie wykorzystać siłę istniejących szkół i ośrodków szkoleniowych dla podnoszenia kwalifikacji pracowników PGR, a zwłaszcza młodzieży pochodzącej z rodzin pracowników państwowych”.

Na niedostateczny dopływ młodych kadr zwracano baczną uwagę wielu uczestników dyskusji. Zdaniem St. Tomaszewskiego, I sekretarza KW PZPR w Olsztynie — problem ten można rozwiązać tylko poprzez planowe kierowanie absolwentów szkół rolniczych do gospodarstw państwowych. Istotnym czynnikiem będzie tu realizacja zaleceń XI Plenum KC. Inny dyskutant, przewodniczący ZG Związku Młodzieży Wiejskiej, J. Tejchma — zapowiedział pomoc organizacji w rozwiązywaniu trudności szkoleniowo-kadrowych. „W nadchodzącym okresie Związek zamierza rozszerzyć współpracę z resortem oświaty w rozwijaniu szkół przysposobienia rolniczego”.

Realizacja zadań omawianych w trakcie obrad XII Plenum KC, poza oświatowymi, o których wspominałem przed chwilą, pociągnie za sobą zwiększenie nakładów inwestycyjnych na potrzeby rolnictwa w latach 1963—65 o około 9 — 9,5 mld zł, z tego 6 mld zł trzeba będzie wygospodarować spoza rolniczych pozycji globalnego planu inwestycji państwowych. „Jest to jedyna droga prowadząca do rozwiązania kluczowego problemu zbożowo-paszowego, a tym samym szeregu trudności naszego handlu zagranicznego”.

Z treścią referatów, dyskusji oraz podjętej uchwały powinni zapoznać się wszyscy nauczyciele, szczególnie zaś nauczyciele pracujący na wsi. Problematyka Plenum bowiem wiąże się również z pracą szkoły, zwłaszcza wiejskiej.

W. LEW

J. KRAS.

W 75 rocznicę urodzin

A. S. Makarenko o wychowaniu

„Wychowywać człowieka — to znaczy dać mu poczucie perspektywy, poczucie radości dróg dnia jutrzejszego”.

„Co powiedziano o architekcie, który zakładając fundamenty nowego gmachu nie umiałby odpowiedzieć na pytanie, co mianowicie chce zbudować? (...) To samo musimy powiedzieć o wychowawcy, który nie potrafi ściśle i dokładnie określić celu swej działalności wychowawczej”.

„Za cel wychowania uważam program osobowości człowieka, program jego charakteru, przy czym przez pojęcie charakteru rozumiem wszystko, co dotyczy istoty jednostki, tj. zarówno charakter jej przejawów wewnętrznych, jak i jej wyrobienie polityczne i wiedzę — słowem — absolutnie wszystko, co składa się na obraz człowieka”.

„Samopoczucie człowieka w kolektywie, charakter jego kolektywnych więzi i reakcji, zdyscyplinowanie, gotowość do działania i panowanie nad sobą, poczucie taktu i zdolność orientacji, wierność zasadom i emocjonalny stosunek do perspektywy rozwojowych, wszystko to syntetyzuje się jako zespół cech, które tworzą z naszego wychowanka jednostkę politycznie czynną i odpowiedzialną”.

„Szczęście staje się moralnym obowiązkiem człowieka (...). Szczęśliwym nie można stać się przypadkowo, trzeba umieć nim być. Szczęście rodzi się w walce i jest rezultatem pracy nad sobą”.

„Niedopuszczalne jest stosowanie środków, który nie prowadzą do wykniętego przez nas celu. Takie jest pierwsze zaobowiązanie logiki pedagogicznej”.

WSZYSTKIM KOLEŻANKOM
w Dniu Ich Święta
najserdeczniejsze życzenia
osiągnięcia sukcesów
w pracy zawodowej oraz
szczęścia w życiu osobistym

składają

Zarząd Główny ZNP

oraz

Redakcja

„Głosu Nauczycielskiego”

OGNISKO Ornetę, pow. Braniewo, liczy w chwili obecnej ponad 90 członków. Zasięgiem swym obejmuje nie tylko nauczycieli z różnych szkół, ale też i pracowników przedшкоlnych, fizycznych i administracyjnych. Uważam, że jest za liczne i dlatego mało operatywne, mało sprawne.

Zarząd naszego ogniska początkowo rekrutował się przeważnie z nauczycieli liceum i pracował w jednym miejscu. Z czasem (na skutek ruchu służbowego) dokonano reorganizacji, dokonywano członków zarządu z innych szkół. Efekty tego posunięcia są opłakane. Nie chodzi tu, rzecz prosta, o to, by zarząd składał się tylko z nauczycieli liceum, ani też o to, by cały zarząd reprezentowali nauczyciele jednej szkoły, ale za konieczne uważam, by prezes, sekretarz i skarbnik byli pracownikami jednej i tej samej placówki. To bardzo ułatwia życie, usprawnia i przyspiesza cały proces pracy w ognisku.

Wspomniałem już, że nasze ognisko kupiło sporo pracowni administracyjnych. W całokształcie życia i pracy ogniska są to „martwe dusze”. Dzieje się tak dlatego, że ludzie ci cały swój wysiłek ograniczają do uiszczania składek (z bardzo dużym opóźnieniem i „stękaniem”) i czasem korzystają z zasiłków związkowych, opiekę lekarską lub czasowo. W zebraniach zarządu i konferencjach z reguły udziału nie biorą, bo to, o czym mówią związkowcy-nauczyciele, ich osobście nie interesuje. Myślę, że mają tu rację, ale trzeba tę kwestię jakoś uregulować.

Dwóch członków naszego ogniska należało w bieżącej kadencji do Prezydium Oddziału Powiatowego ZNP, przy czym jednym z nich był sam prezes. Ułatwiałoby to współpracę zarządu ogniska z zarządem oddziału, pozwalało na szybsze podejmowanie pewnych akcji, a nawet na wyprzedzanie w pracy pewnych oficjalnych zarządzeń pisemnych, które (jak zwykle) docierają do ognisk z poważnym opóźnieniem.

W roku ubiegłym Ognisko Ornetę zajęło pierwsze miejsce w obrębie powiatu w konkursie: „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Jest to niewątpliwie efekt wyżej wymienionej współpracy, efekt chętności wszystkich „na gorąco”.

W konferencjach rejonowych naszego ogniska — a mam wrażenie, że nie jest to zjawisko odosobnione — uczestniczy przeważnie około 70 proc. członków. System pracy: referatowo-dyskusyjny. W roku bieżącym stosujemy dwa referaty. Przykładowo: „Powiązanie treści dydaktyczno-wychowawczych szkół z problematyką społeczno-polityczną, ekonomiczną i kulturalną kraju i środowiska” oraz „Sytuacja ekonomiczno-gospodarcza w powiecie braniewskim w bieżącej pięcioletce”.

Efekt? Bardzo minimalny. Połączenie dwóch tak obszernych referatów, przy dodaniu do tego spraw organizacyjnych-porządkowych i bieżących spraw, że konferencje nie uczęszczają, nie dają im tego, co dawać powinny: głębszych przeżyć, nowych przemysłów.

Chodzi o to, by referaty były odpowiednio dostosowane do możliwości i potrzeb danego rejonu, by podbudowane pewną lekturą bazowały przede wszystkim na zdobywaniu swego środowiska, by były krótkie i jak najbardziej atrakcyjne, ilustrowane odpowiednimi przykładami, by miały raczej charakter problemowy i nie traktowały o wszyst-

kim pobieżnie, lecz o kilku problemach, ale żywo i interesująco, a przede wszystkim — zaciepnie.

Poważnym mankamentem w pracy ogniska jest mało ożywiona dyskusja. Jakże są tego przyczyny? Jedną już wskazałem. Do innych, według mnie, należą: duża liczebność ogniska, powszechna niechęć do ujawniania swoich osiągnięć, by „się nie ośmieszyć” (co robi i nasza prasa, która z reguły słabsze artykuły z terenu wrzuca do kosza, zamiast poprawić i opublikować), poważne zaniedbania w czytaniu przez nauczycieli literatury pedagogicznej i prasy oraz pewne lekceważenie dokształcania i szkolenia konferencyjnego, traktowanie konferencji jako „dnia wolnego”, „okazji do załatwienia spraw i sprawuneczności”.

Jakie tu mogą być środki zaradcze? Zmniejszenie liczebności ogniska, zmocnienie dyscypliny, narzucanie (przez pewien czas) określonych problemów i zadań członkom ogniska przez zarząd, wskazywanie środków niezbędnych do realizacji zadania, informowanie o odpowiedniej bibliografii, a nawet „wtykanie do ręki” odpowiedniej lektury.

W naszym ognisku kilka razy rozwinęliśmy dość ożywioną dyskusję wysuwając uprzednio odpowiednich dyskusyjantów, podsuwając im lub sugerując interesujące lub związane ze specyfiką pracy problemy i lekturę uzupełniającą. Uważam, że było to zjawisko dobre, aczkolwiek bardzo uciążliwe dla zarządu — inicjatora. Metoda może być z powodzeniem stosowana w mniejszych ogniskach.

Kiedyś stosowaliśmy lekcje otwarte z poszczególnych przedmiotów. Z czasem jednak forma ta została zaprzeczona, a myślę, że szkoda, bo jednak była to dość żywa i konkretna działalność, doskonała pomoc w zdobywaniu doświadczeń, pogłębianiu naszej wiedzy i praktyce zawodowej, rozszerzająca horyzonty myślowe. Warto też chyba pracę ognisk nastawić na dyskusje problemowe z podziałem członków całego ogniska na mniejsze grupy o podobnych zainteresowaniach. Wnioski zebrane od poszczególnych grup i podane wszystkim uczestnikom konferencji będą na pewno wartościowe i cenne.

By wzmocnić się dyscyplina członków, zastosowaliśmy sprawdzanie obecności i publiczne ujawnianie nieobecnych, nieusprawiedliwionych. Stosujemy też ewidencję aktywności, tworząc pracę członków. To umożliwiała lepsze poznanie poszczególnych kolegów, równomierne angażowanie ich do pracy i tworzenie inicjatyw. Notatki o najbardziej ofiarnych i aktywnych członkach zamieszczane będą w kronice, którą ognisko prowadzi.

Do najcenniejszych zdobyczy naszego ogniska zaliczyć można powołanie do życia i działalności „Komitetu pracy kulturalno-rozrywkowej” — który w obecnej kadencji umożliwił członkom swego ogniska obejście trzech operetek, kilku sztuk teatralnych oraz wielu ciekawych filmów. Urządzone szereg pomysłów wieczorów z kawą i zabawą taneczną. Doświadczania z tej działalności są dość duże, ale nie sposób tu o nich szerzej mówić. Wzrosła w tej pracy grupa ofiarnych i oddanych pracy związkowej ludzi, którzy się polubili, powiązali głęboką przyjaźnią. I to chyba jest najcenniejsze, chociaż nie obniża wartości pracy o charakterze masowym. Duszą tego komitetu i jego

wiernym współpracownikiem był sam prezes.

I jeszcze jedno: czy zawsze przyczyną słabej pracy niektórych ogniw tkwi w lekceważącym stosunku kolegów wybranych do zarządu? Nie. Często przyczyną może tu być brak odpowiednich środków i warunków do rozwinięcia właściwej pracy, czasem ujemną rolę odgrywają głupie ambicje i zarozumiałość poszczególnych osób, niechęć do „popisów”, brak dobrych wzorów i tradycji. Ale czasem bywa też i tak, że owym elementem hamującym dobrą pracę ogniska jest lekceważenie i bierność członków zarządu, a czasem nawet samego prezesa. Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy wybory odbyły się niewłaściwie, gdy zarząd i prezes wybiera się „na siłę” lub dla świętego spokoju.

Prezes ogniska w Z. w liście swym zwierza się: „Przećdzić ja mogłem tylko pracę inicjującą — nie mogłem wykonywać jej sam”. Szkoda, Kolego, prześlesz z Ogniska w Z. Czasem nie wystarczy tylko „inicjującą”, trzeba dawać dobre przykłady, pokazywać wzory. Ludzie w ogóle, a nauczyciele w szczególności, mają dość już owych „melodycznych dzwoneczków” wygłaszanych w sposób patetyczny i pragna, by im pokazano, jak się to w określonych warunkach robi.

Prezes i członkowie zarządu muszą się czynnie włączyć w pracę ogniska, zwłaszcza na początku. Ma to i tę dodatnią właściwość, że zdejmuje przesłonę cennych pomocników i przyjaciół, że skupiają się przy jego boku ci najlepsi, ci niezawodni.

FRANCISZEK CHRUSCIEL
Ornetę

NIE będzie to powieść o mroźnej zimie, choć prawdę mówiąc w tej historii odegrała ona najważniejszą rolę. Gdyby bowiem nie silne mrozy, kto wie, czy podwarszawski miejscowości Zabki, a może nawet Warszawy nie nawiedziłyby groźna epidemia. Siedliskiem jej byłby zdecydowanie koł, który przez trzy miesiące leżał spokojnie w mieszkaniu ob. W. w Zabkach. W śledztwie zdechła szkapę żyło 8 dzieł.

...TO TEN, CO SPALIE DOM...

Rodzina W. nie cieszy się w Zabkach najlepszą opinią, na oczach sąsiadów rozgrywała się już niejedna przykra scena. — To ten, co przed sześciu laty spalił własny dom — mówi o ob. W. sąsiedzi. Istotnie ob. W. dom podpalił. Przedtem jednak przywiązał do psiekim dwoje własnych dzieci. Tylko przypadek zrzucił, że wyszły z tej katastrofy cało. Ob. W. znalazł się w więzieniu. W tym przybytku spędził na zresztą większość swego życia. Gdy wraca na wolność — najchętniej pije. A rodzinie W. co rok przybywa nowy obywatel. Dotychczas przy życiu utrzymało się tylko... ośmiór.

KTO MA USUNĄĆ SZKAPĘ?

W tym roku ob. W. również siedział w więzieniu. Jedynym żywicielem rodziny był koł. Ale ten, nie wiadomo czy ze starości, czy z głodu — padł. Był grudzień 1962 roku. W małym, zimnym domu-lepiance spędził wspólnie wigilię: matka, 3 dzieci i zdechła szkapę. W tym samym skądzie powitał Nowy Rok. Koł leżał w przedślonku, a upadł tak, że szyja znalazła się tuż przed wejściem do izby. Toteż służba domownikom za schodek przy przekazywaniu progu mieszkanka.

Nie wiem, czy ob. W. zgłaszała się do Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej w Zabkach z prośbą o usunięcie szkapę, nie jestem też pewna, czy prosiła o pomoc sąsiadów. Faktem jest natomiast, że nie była

ku stał plecy-koza, na którym od czasu do czasu gotowano strawę. W kącie na jednym łóżku, przykrytym brudną szmatą, siedziało kilkanaścioro skulonych z zimna dzieci, reszta kłaziła po izbie. Wszystkie blade, brudne, obdarte i bosa.

Po tej wizycie w Szkole Podstawowej nr 2 wszczęto alarm. Kierowniczka, kol. Skrafińska, zaapelowała do rodziców o pomoc. Już na drugi dzień była w posiadaniu dwóch walizek ubrań i butów, które szybko zaniesiono dzieciom. Druga wizyta nauczyciela była zatem przyjemniejsza: umyto i ubrano dzieci, dwoje wróciło do szkoły. Tutaj zapewniono im też wyżywienie.

I rzecz dziwna: ta sroga, nieczuła matka przyszła tym razem do szkoły sama. Opowiedziała kierownicze całe swoje życie, płacząc dziękowała za opiekę nad małymi dziećmi. Prosiła też o pracę sprzątaczką w szkole.

Czy oznacza to, że się zmieniła? Chyba, nie. Sądzę jednak, że bez względu na to, jakie uczucia kierowały tą kobietą, jej przyświecało do szkoły było wyrazem szacunku dla nauczycieli i komitetu rodzicielskiego.

MÓWIŁ DZIAD DO OBRAZU...

Szkola zrobiła więcej: zameldowała wypadku w radzie narodowej. Ale ta nie zareagowała. Podobnie obojętnie zachowywały się organizacje społeczne w Zabkach. Dlaczego? Nawet pilnych obowiązków, dziwne uprzedzenie do znienawidzonej rodziny W., czy też najwęższe zniechęcenia, która każe nam przedchodzić obojętnie obok ludzkich spraw?

Nie chciałabym być źle zrozumiana. Zgadza się z tym, że szkole nie mogą być obojętne losy dzieci, nawet jeśli są one w wieku przedszkolnym. Interwencja jej w tym wypadku była na pewno potrzebna, zajęcie się rodziną W. leżało w zakresie jej szeroko pojętych obowiązków. Ale — czy tylko jej? Gdzie tym razem ukryli się sojusznicy szkoły, jakimi na każdym terenie są rady narodowe i organizacje społeczne? Jest pewne, że istnieją one również w Zabkach. Dlaczego zatem nie zadeklarował swej pomocy?

Współpraca w tym zakresie była szczególnie pożądana. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że pomoc samej szkoły — choćby najbardziej konkretna — nie zmieni bieżących wypadków, nie rozwiąże konfliktu generalnie. Zainicjowana w takiej czy innej formie — zawsze mieć będzie charakter doraźny. Ofiarowane ubranka i bućki szybko ulegną zniszczeniu, a kto wie, czy kiedyś nie zostaną przez ojca wymienione na wódkę.

Jedynie słusznym rozwiązaniem będzie odizolowanie dzieci od zepsutego środowiska. Kto ma to zrobić? Sądzę, że potrzebne jest tu współdziałanie miejscowych władz i wszystkich organizacji społecznych, którym nie obojętne są losy dziecka. Dopiero w wyniku wspólnego działania, można będzie pozbyć rodziców z praw rodzicielskich oraz zmusić ich do pracy zarobkowej. Bo ciągle przetrzymywanie ojca w więzieniu przynosi tylko szkody.

Drugi aspekt sprawy, to zdechła szkapę. Leżała w mieszkaniu, gdzie przebywały dzieci, prawie przez trzy miesiące. Dopóki rada narodowa oficjalnie o tym nie wiedziała, zgadzam się, że nie mogła się tym zająć. Ale skoro szkoła zameldowała o wypadku — dlaczego gospodarz terenu nie potraktował tego meldunku poważnie? Tym razem sprawa była o tyle niebezpieczna, że pedina zagrażała zdrowiu mieszkanków Zabek i okolicy. Na szczęście ojciec wrócił z więzienia i szkapę usunął. Gdyby jednak nie wrócił w tym?

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze złem, z przestępstwami, z bezczynnością — ale tylko do godziny 16. Potem są tylko ob. „X” i „Y”. Wszyscy omijają z daleka dom ob. W. Jedynie szkoła stała by na odwagę. Trzeba jednak pamiętać, że zło nie zostało zlikwidowane. Dzieciom nie może w dalszym ciągu dłać się krzywda. I dlatego tę przykrą sprawę powinna wziąć w swoją rękę Osiedlowa Rada Narodowa.

M. RYBARCZYK

Co dziesięć minut przez Zabki pędzą pociągi elektryczne. Co dziesięć minut wysypuje się z nich gromada ludzi, którzy w Warszawie zajmują najrozsądniejszą stanowiska. Tam walczą ze

FORMALNIE rozpoczęło się to w marcu ubiegłego roku. Ale dwaj młodzi zapalczyki — absolwenci Wydz. Ped. na UW — już znacznie wcześniej myśleli o zorganizowaniu grupy młodych, którzy przejawialiby większe zainteresowanie swą pracą. I właśnie to, inicjatywy tych dwu wykładowców SN, w Gorzowie Wielkopolskim — mgr. Andrzej Świątko i mgr. Zdzisław Świątko — w marcu 1962 powstało przy tej uczelni Kolo Młodych Pedagogów.

Pierwszym członkiem — to kilku studentów gorzowskiego SN i paru nauczycieli miejscowych szkół. Początkowo kolo nie miało zbyt jasno sprecyzowanej koncepcji. Organizatorzy wiedzieli tylko jedno: praca ich musi rozwijać zdolności pedagogiczne i zbliżać studentów do zawodu nauczycielskiego.

W pierwszych tygodniach wygłaszano odczyty z dziedziny psychologii i pedagogiki, organizowano spotkania, a przede wszystkim zawzięcie dyskutowano.

Aż podycja prac badawczych nad sytuacją dziecka wiejskiego zrodziła się dopiero w maju. Członkowie kola postanowili wyjechać w czasie wakacji do Ładowa i Granowa, aby przez dwa tygodnie zapoznać się z życiem dziecka wiejskiego, z organizacją czasu wolnego, z formami i źródłami dziecięcej twórczości artystycznej i wieloma innymi zagadnieniami.

Do tak trudnej i ambitnej pracy trzeba się było dobrze przygotować. Spędzono więc długie godziny nad specjalistyczną lekturą, wysłuchiwano wykładów o tematyce socjologicznej, psychologicznej. Czasu było niewiele — pracowano intensywnie i gorączkowo.

Aż wreszcie 25 czerwca (1962 r.) 20 studentów i dwóch wykładowców — organizatorów kola — wyruszyło na „obóz”. Zamieszkali w Ładowie, niewielkiej osadzie wczasowej. Jedną grupą zajmowała się dziećmi Ładowa, w którym znajduje się 7-klasowa szkoła, drugą dziećmi Granowa, w której wioskę chłubił się „jednoklasówka”.

Pierwsze spotkanie z „małymi „klientami” było wyjątkowo udane, na następne — dzieci zjawiały się niemal w komplecie.

Młodzi entuzjści rozpoczęli pracę. Formy i metody jej były różne: obserwacje psychologiczne dzieci, wywiady z nimi, ich rodzicami i nauczycielami, zbieranie materiałów przy pomocy ankiet.

Aby móc jak najbliżej obserwować — kolo Młodych Pedagogów organizowało dla dzieci różnego typu zabawy, wycieczki, seanse filmowe, pokazy. Codziennie uczestniczyło w nich (prawie przez 6 godzin) około 130 dzieci z Ładowa i 70 z Granowa.

Ogłoszenia drobne

ZAMIEŃ mieszkanie i ewentualnie etat wychowawczy, przedszkola, dwa pokoje, kuchnia — komfort w Pyskowicach (miasto koło Gliwic), na podobie w mieście poza Śląskiem. Oferty kierować pod adresem: Zofia Zender, Pyskowice, ul. Traugutta, Dom Nauczyciela.

KORRESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68

DZIWNIKI szkolne elektryczne, korytarzowe, podworczone naprawia, wykonuje na zamówienie. Warsztat Remeslniczy Banasik, Katowice — Szopienice, Sienkiewicza 2. K-6-0

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO w Jeleniej Górze, ul. Parkowa 4, odstąpił w drodze zamiany kompletnie wyposażony budynek dla 80 dzieci na kolonie letnie, w szkole nad morzem lub poljezioru. Zakład nasz leży na trasie Cieplce, Szklarska Poręba, Karpacz. Szkoły zainteresowane powyższą ofertą, powinny zgłaszać się po dalsze informacje pismem do Dyrekcji Zakładu.

BYLINY (kwiaty wieloletnie) ładne i praktyczne na rabaty, obwódki, ogródki skalne itd. W. MILEWSKI, Podkowa Leśna, ul. Alackowa 86, tel. 58-91-38. Dobór podstawowych bylin (z 15 proc. rabatami) 80 sztuk w 20 oddziałach z opakowaniem i przesyłką zł 350. Planiki obsadzenia do 1 kwietnia — bezpłatnie. Cennik wysyłam na żądanie. 48-0

dziedzieli jest ograniczona, a korylatyka uboga, że rysunki na wsi są prowadzone niewłaściwie, że nie są szkołą wychowania estetycznego.

Ciekawy program działania, aktywność i zapał sprawiły, że Kolo Młodych Pedagogów zdobyło wielu członków. Obecnie liczy ono 27 studentów, 5 nauczycieli szkół gorzowskich i 7 tzw. członków terenowych. W ostatnich tygodniach, w łonie kola, wyodrębnił się zespół, który interesuje się dydaktyką, a szczególnie nauczaniem problemowym. Nauczyciele — członkowie kola podejmują eksperyment, a lekcje ich będą hospitowane przez studentów SN. I znów w Kole panuje ożywiona atmosfera, znów lektura specjalistyczna i nie kończąca się dyskusja.

Działalność Kola nie ogranicza się do prac badawczych i pedagogicznych. Organizuje ono również dla studentów SN wycieczki na wystawy plastyczne, spotkania z autorami, odczyty na tematy techniki, sztuki itp.

Kolo Młodych Pedagogów istnieje już rok, a zapał ciągle trwa. Wielu młodych pokochało pracę nauczycielską, wielu podejmuje ją właśnie na wsi, a kilku będzie kontynuowało studia pedagogiczne na wyższych uczelniach. W gorzowskim SN powstało nie jedno z wielu istniejących na uczelniach „kolek”, ale zorganizowana grupa ambitnych młodych ludzi, których inicjatywa zasługuje na pełne uznanie.

H. WITALEWSKA

W roku 1961. Zarządzenie o konieczności oszczędzania podręczników, ponieważ brak jest papieru; drzewo za wolno rośnie, a młodzież za szybko niszczy podręczniki.

Okólniki, zarządzenia, polecenia leżą jak jaskółki do szkół. Zmobilizować młodzież szkolną, samorządy, spółdzielnie uczniowskie, losowanie, konkursy, wycieczki itd., a wszystko to musi zrobić nauczyciel-wychowawca, pełnomocnik dyrektora.

W naszej szkole (Technikum Rachunkowości Rolnej w Oleśnie) ominięliśmy wielką akcję mobilizacyjną i zorganizowaliśmy to bardziej prosto, z ołówkiem w ręku.

Młodzież klasy V, odchodząc ze szkoły w 1961 roku, włączyła się do akcji oszczędzania i bezpłatnie oddała wychowawcy posiadane podręczniki. Uważała bowiem, że w ciągu pięciu lat pobytu w szkole dużo skorzystała z pomocy państwa. Mając podręczniki swojej klasy poszedłem do dyrektora z propozycją urządzenia szkolnej biblioteki podręczników. Punktem wyjściowym do założenia biblioteki był dar klasy V.

Po zaakceptowaniu projektu przez dyrektora, przedstawiłem to sprawę innemu klasom i uzyskałem całkowitą aprobatę. Wszystkie klasy ofiarowały swoje książki, chcąc w zamian dostać podręczniki do klasy następnej. Obliczono ilość posiadanych książek oraz ilość brakujących. Następnie ustalono, że klasa pierwsza, która przyjdzie do szkoły,

wszystkim materiałom uważano za pożądane w czasopiśmie, choć nie kwestionowano potrzeby i artykułów typu uzupełniającego. Wskazywano też, że nauczyciel nie powinien ograniczać się do czytania tylko czasopisma przedmiotowego.

Zgłoszono wiele postulatów, co do formy podawania treści. Powinno to być, zdaniem autorów recenzji, artykuły wskazujące wyraźny związek teorii z praktyką, a jednocześnie takie, których nauczyciel nie znajdzie gdzie indziej. Recenzenci chwaliłi zamieszczenie po artykułach krótkiej bibliografii. To sprzyja studiowaniu problemu.

Nie wskazywano potrzeby rozszerzenia działu naukowego. Zwracano natomiast uwagę, aby materiały w nim zawarte były aktualne, by pokrywały się z czasem realizacji treści programowych w szkole, a nawet nieco je wyprzedzały.

Dział metodyczny uznano zgodnie za najważniejszy. Od jego poziomu zależy wartość i poczytność czasopisma. Nauczyciel, wobec braku wielu metod, często musi szukać pomocy w czasopiśmie przedmiotowym. Dlatego zwrócono uwagę na kwestię: dla kogo (jakich grup nauczycieli) powinny znajdować się materiały metodyczne w czasopiśmie; sposób ich ujęcia, tematyka.

Jeśli zestawimy liczbę szkół podstawowych — 26 365 z liczbą średnich ogólnokształcących — 846, techników — 1291, ZSZ — 924, to okazało się, że w przeważającej części odbiorcą będzie szkoła podstawowa.

Tylko to, nie biorąc nawet pod uwagę innych motywów, upoważniało uczestników „Konkursu do postulowania, by zwiększono udział materiałów dotyczących tego typu szkoły.

Uczestnicy „Konkursu Błyskawicznego” za dobre i przydatne uważali te materia-

wpłacił 150 zł na książki, klasa druga dopłaciła w nowym roku szkolnym 50 zł, klasa trzecia do piątej — po 30 zł.

Za zebrane pieniądze dokupiono we wrześniu 1961 roku część brakujących podręczników, zgodnie z zamówieniem złożonym poprzednio drogą służbową. Po rozpoczęciu roku szkolnego 1961/62 każdy uczeń posiadał komplet podręczników, a uczniowie w internacie po jednym — na dwóch.

Podręczniki zarejestrowano, dano pieczęć owalną z nazwą szkoły oraz z napisem: „Biblioteka podręczników”. W celu uzupełnienia braków komitet rodzicielski kupił książki do nauki zawodu (w roku 1961/62) za 3959,50 zł i (w roku 1962/63) za 1000 zł. Młodzież zebrała w roku 1961/62 — 8860 zł, a w roku 1962/63 6840 zł. Ogólna wartość podręczników wynosiła 48 tys. złotych. Obecnie biblioteka podręczników posiada 2037 książek na 166 uczniów Technikum.

Młodzież klasy V ma komplet podręczników potrzebny do powtórek. Również zaopatrzono nauczycieli w podręczniki szkolne.

W roku 1962/63 tylko klasa pierwsza zapłaciła za podręczniki — inne klasy dostały je bezpłatnie do wykorzystania w ciągu roku szkolnego. Uczeń, który przychodzi do klasy pierwszej, wpłacając 150 zł, otrzymuje bezpłatnie książki w ciągu pięciu lat, czyli koszt podręczników rocznie wynosi 30 zł, a przecież jedna tylko botanika kosztuje 34 zł.

(Dokończenie na str. 6)

Nauczyciele o czasopismach przedmiotowych

DWADZIEŚCIA czasopism metodycznych wydawanych przez Ministerstwo Oświaty stanowi bardzo ważny czynnik w doskonaleniu nauczycieli. Centralny Ośrodek Metodyczny poszukuje więc różnych sposobów ulepszenia czasopism i zwiększenia ich przydatności.

W listopadzie ubiegłego roku COM ogłosił „Konkurs Błyskawiczny” na recenzję ostatniego numeru czasopism przedmiotowych. Wpłynęły 184 wypowiedzi. Wszystkie czasopisma zostały zrecenzowane.

Największą grupę autorów — 117 osób — stanowili nauczyciele-praktycy. Konkurs zawierał kilka pytań, zmierzających do wykazania, które materiały w numerze były najbardziej przydatne w pracy nauczyciela, które mniej, które można było pominąć; jakie tematy powinny być omówione w następnych numerach, co zmienić, co poprawić, by następne były bardziej przydatne nauczycielowi.

Wypowiedzieli się ludzie z długoletnią praktyką pedagogiczną: od 5 do 40 lat pracy. Mały był udział nauczycieli ze środowisk wiejskich — tylko 20 osób; podczas gdy w miasteczkach i miastach powiatowych — 78, a z miast wojewódzkich — 73 osoby.

Zgłoszono szereg wniosków, uwag krytycznych pod adresem poszczególnych czasopism. Uczestnicy wyraźnie rozgraniczyli trzy grupy materiałów: artykuły bezpośrednio pomocne w pracy szkolnej; uzupełniające, poszerzające wiedzę nauczycieli, pomagające w doskonaleniu; materiały specjalistyczne, które można znaleźć w kwartalnikach naukowych lub innych opracowaniach.

Wartość materiałów oceniano według tego, o ile są one przydatne w pracy nauczyciela, o ile wiążą się z tematami programów szkolnych. Takie przede

ly, które pozwalają na skonfrontowanie własnych doświadczeń, zachęcają do przemyśleń.

Ze zgłoszonych tematów wiele jest wspólnych dla wszystkich czasopism, np. problemy nauczania, nauczanie w zespołach; badania i kontrola wyników nauczania, ocenianie wiadomości uczniów, kryteria ocen; wykorzystanie różnych pomocy naukowych, informacje o pomocach; pracy pozalekcyjnej. Często spotyka się żądanie, by czasopisma w większym stopniu informowały o nowych metodach nauczania, osiągnięciach polskich i zagranicznych nauczycieli. Negatywnie zaś oceniono materiały nie wnoszące nic nowego. Jest zaopatrzone na tematy mówiące o metodach, programach i formach pracy kółek biologicznych; kształceniu samodzielności myślenia uczniów, aktywizacji procesu nauczania.

Nie istniała zgodność zdań, co do tego, czy celowe było zamieszczenie projektów programów. Natomiast przerosło o wskazówki, jak realizować nowe programy. Czytelnicy wysuwają postulat rozszerzenia kręgu autorów, utrzymania ścisłości kontaktów z terenem.

Instruktorzy ognisk proszą o rozszerzenie informacji o pracach ośrodków metodycznych, o artykuły z zakresu metod pracy z nauczycielami.

Oprócz recenzji ostatnich numerów (co było zadaniem podstawowym) znalazły się szersze propozycje. Dotyczyły one usprawnienia kolportażu, częstszego ukazywania się czasopism, wzbogacenia szaty graficznej i innych.

Rzeczoza krytyka czasopism przejawiała się w konkretnych ocenach zamieszczanych artykułów i wnioskach.

Wszystkie słuszne uwagi czytelników zostaną wykorzystane; stana się podstawą przemysłu dla redakcji.

JAN MASŁANKA

● W Polsce bawiła delegacja Laosu z Królem Szi Savang Vatthana i premierem, kłóciem Souvanna Phouma. Warto wiedzieć, że Laos uzyskał autonomię w ramach Federacji Indochińskiej i Unii Francuskiej w 1946 r. W późniejszych latach cały naród walczył z kolonializmem o pełną niepodległość, następnie przeżywał polityczne rozbiście wywołane polityką trzech książek. Obecny rząd koalicyjny czasy pomyślnie do jednoczenia administracji i państwa. Neutralność Laosu zagwarantowana jest podpisaniem w r. ub. umowy gawenskiej przez 14 państw (w tym i Polskę). Polska bierze czynny udział w pracach Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Laosie.

● Wojska rakietowe, lotnictwo i armia zjednoczonych sił Jemenu ZRA odparły ataki angielskich myśliwców odrzutowych, czołgów i pchoty oraz wojsk saudyjskich. Jest to jawna agresja Wielkiej Brytanii, przeciwko której prezydent Sallal zaprosił do walki w liście do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

● Armia Ludowa NRD, która powstała przed siedmiu laty, liczy 90 tys. żołnierzy, 80 proc. dowódców pułków zmobilizowanej pchoty i czołgów oraz 90 proc. dowódców wyzwoły ukończyła Akademię Wojskową. Armia NRD posiada najnowocześniejsze aktualnie czołgi „T-54”, rakiety i samoloty ponad-dźwiękowe. Liczebność armii mimo wprowadzenia (w 1962 r.) obowiązkowej służby wojskowej nie wzrosła. Nastąpił natomiast zmiany jakościowe — w ciągu pięciu lat liczba oficerów z wyższym wykształceniem wzrosła pięciokrotnie, rośnie liczba żołnierzy zostających w służbie po jej ukończeniu. Dano to podał minister obrony NRD — Heinz Hoffmann.

● Ponad 6,5 mln obywateli Jugosławii wzięło udział w dyskusji nad projektem nowej konstytucji. Stu prawników, ekonomistów i socjologów ze wszystkich republik związkowych bada obecnie stronę prawną projektu, który ma być przedstawiony komisji konstytucyjnej.

● Obecnie tylko 7,6 proc. powierzchni naszego globu i 1,5 proc. ludności znajduje się w zależności kolonialnej. Niepodległość uzyskało już 3/4 obszaru Afryki. Jedynie 3 proc. powierzchni Azji nie wywalczyło jeszcze swobodności. Równa połowa członków ONZ to niepodległe kraje Afryki i Azji.

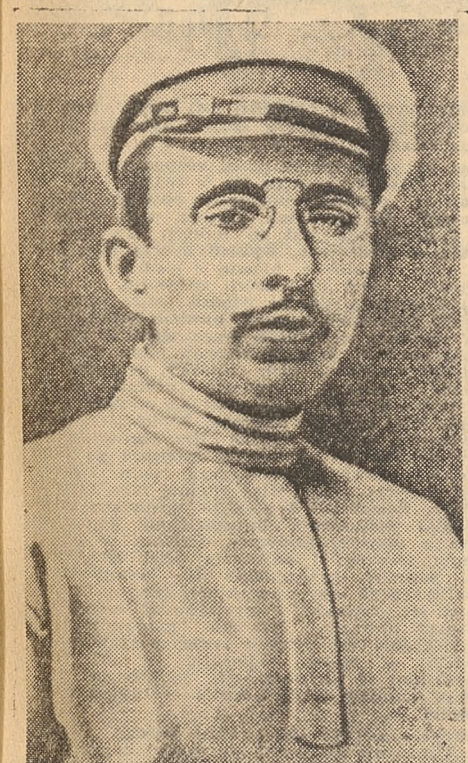
● 3 marca minęło 85 lat od chwili wyzwolenia Bazarji przez armię rosyjską, spod 500-letniej niewoli tureckiej. Wojna rosyjsko-turecka (1877-1878) niezależnie od woli caratu rosyjskiego wywołała w Bułgarii postępowe zmiany. Chłopi zaparli ziemię wielkich właścicieli tureckich, zrywali więzy feudalne — w miastach powstał wolny handel i nastąpił rozwój rzemiosła. Były to przemiany w typie burżuazno-demokratycznego. Przemiany socjalistyczne dokonali się dzięki wyzwoleniu Bułgarii przez Armię Radziecką w 1944 r.

● Na przełomie 1961-62 r. 1350 oficerów i generałów Bundeswehry zajmowało stanowiska dowódców w sztabie NATO. W ramach tego paktu NRF wydała na zbrojenia 79 mld marek. Zachodni Niemcy generalnie lotnictwa chcą otrzymać kontrolę nad amerykańskimi bombowcami stacjonującymi w NRF, służącymi do przewożenia bomb nuklearnych. Nowy minister obrony Von Hassel zabiega aktualnie w USA o uzyskanie przez NRF broni atomowej, a przynajmniej o wpływ w „komitecie 10-ciu”, który kierowałby projektowanymi atakami nuklearnymi siłami wielopaństwowymi.

● 54 państwa zgłosiły swój udział w XXXII MTP, które otwarte zostaną 9 czerwca br. I Targi Poznańskie w 1952 r. zgromadziły 11 wystawców. Obecnie MTP są jedną z największych, dorocznych imprez handlowych na świecie.

● We Francji rośnie nowa fala strajków. O popolepszenie warunków bytowych walczą czterech milionów górników. Rząd nakazał przymusową mobilizację 30 tys. robotników hamujących koksowniczą przymus pracy, policja i wojsko patrolują miasta. Decyzje rządu wzbudziły oburzenie w całej Francji. 3 wielkie centrale związkowe — CGT, CFTC i Force Ouvriere wystąpiły razem przeciwko strajkowi rozstrza się na pracowników gospodarki komunalnej, transportu miejskiego i kolei.

oprac. Bek.



Antoni Siemionowicz Makarenko

pałem przystępuje do organizowania nowej, rosyjskiej szkoły. W 1920 roku obejmując kierownictwo kolonii dla nieletnich przestępców. (Makarenko bardzo nie lubił tego terminu i sam go nigdy nie używał). Kolonia im. Gorkiego, Kuźnia, Komuna im. Dzierżyńskiego — to kolejne, wielkie etapy pracy pedagogicznej. Lata ostatnie, 1937-1939, poświęca działalność popularyzatorsko-publicystycznej. Planuje napisanie wielkiej pracy, w której zawarłaby byłby całość dotychczasowej pedagogiki. Ale zamierzenia tego nie zdążył już zrealizować. 1 kwietnia 1939 roku umiera na atak serca.

Mówi wychowanek A. S. Makarenki, S. A. Kałabalin — dyrektor Domu Dziecka w Klemieniewie.

„Przypadło mi w udziale szczęście być wychowankiem wspaniałego pedagoga Antoniego Siemionowicza Makarenki i pracować w ciągu wielu lat pod jego przewodnictwem.

Wiele mi mówi o opanowaniu rozumnej nauki wychowywania komunistycznego, o metodach wychowawczych, którymi posługiwał się A. S. Makarenko, czyta się referaty o jego pedagogice, lecz niewiele wspomina się o samym Antonim Siemionowiczu — człowieku przez duże „C”. Co można i należy brać z jego osobistego doświadczenia, z jego praktyki wychowawczej i pracy pedagogicznej? To — pasję pracy, nieustanny zapał, głęboki szacunek do ludzi, wiarę w to, że w każdym człowieku znajduje się dobry pierwiastek, który należy rozwijać i doskonalić. Antoni Siemionowicz wpajał, że człowiek jest, jak płyta marmurowa, czystym od urodzenia, że dopiero samo życie łobii w nim ciemne i krzywe brzozy, a on umiał tylko zwyrodniałe linie wycierać, umiał odnawiać dobre i piękne rzeczy, jakie człowiek otrzymał od natury.

W jaki sposób z A. S. Makarenką spotkałem się po raz pierwszy? Znajdowaliśmy się wówczas w potawskim więzieniu i przy tym zachowywałem się źle.

W gabinecie naczelnika widzę kiedys obcego człowieka o wyglądzie, do jakiego nie byłymy przyzwyczajeni. Strażnik przestępuje próg, zamiast zwykłego kulaka w płacy, załedwie lekko dotknął rekoma moich ramion. W odpowiedzi na dotknięcie protestującą wzruszyłem ramionami. I ten obcy człowiek, z tego jednego ruchu zrozumiał, że mam ambicję i ludzką godność. Podszedł do mnie

i przemówił „niezrozumiałym” dla mnie językiem. „Czy to prawda, że nazywasz się Siemion?” „Tak, Siemion”. Byłem przyzwyczajony, że zwykle pytają o nazwisko. A tu całkiem inaczej. Obcy człowiek powiedział: „Ja jestem Antoni Siemionowicz, a ty — Siemion. Widzisz, jak się między nami szczęśliwym trafem spokrewniło”.

Zrobił na mnie dobre wrażenie chociażby przez to, że nie pytał kiedy, gdzie i z kogo urodziłem się, rozmawiał ze mną z wyznacznym ludzkim językiem.

Antoni Siemionowicz posiadał tę intuicję, która z miejsca pomagała mu rozpoznać charakter człowieka, uwierzyć w niego.

Pewnego razu ktoś spytał Makarenkę: „Powiedzcie, Antoni Siemionowicz, czy to trudna sprawa — wychowanie, a szczególnie wychowanie na nowo?”. Odpowiedział: „Nie, to sprawa zdumiewająco prosta, lecz pod warunkiem, że ją lubicie, poświęćcie jej swoje życie, oddacie jej całe dwadzieścia cztery godziny na dobę — wówczas będzie bardzo łatwa”.

I całe 24 godziny poświęcał nam, swoim wychowankom. W tym mieści się cały Makarenko.

Chcę powiedzieć o szacunku i miłości do człowieka. Jest to jedno z podstawo-

wych twierdzeń pedagogiki A. S. Makarenki. Jak Antoni Siemionowicz w praktyce rozumiał pojęcie „kochać absolutnie wszystkich”? Spotykamy się tu z antagonizmem między uczuciem a rozumem. Rzecz jasna, należy ludzi kochać, to bezsporne. Lecz każdy żywy człowiek nie może kochać wszystkich. Ja, jako wychowawca, obowiązywałem zgodnie z wykształceniem i powołaniem kochać dzieci.

Antoni Siemionowicz bardzo nas kochał, lecz kochał wymagająco, surowo. Jednego — mniej, drugiego — więcej. Lecz wśród nas nie było takich, których moglibyśmy nazwać beniaminkami. Kogo bardziej kochał, od tego więcej wymagał. Nie kępował się przy tym nazywając rzeczy po imieniu. Mnie kochał bardzo, jednakże pewnego razu powiedział: „Co z ciebie za niegodziwiec Siemion! Jeśli by mi teraz proponowano chleb z twoich rąk, nie wziąłbym — one są brudne”. Bardzo mi się zachciało potem iść nad rzeczkę, szorować i myć je, aby zasłużyć na podanie mu chleba z własnych rąk.

Nie było takiej dziedziny w życiu wychowanka, której Makarenko nie dotknąłby swoją rozumną, troskliwą, surową i wymagającą ręką. Nie wiem, w jaki sposób wyładowuję gniew w sto-

sunku do łamiących dyscyplinę. Makarenko szczerze ludzki gniew považał. Gniew łączył się u niego z cierpieniem. Najważniejszym, czego należy się uczyć od A. S. Makarenki, to moralnej obywatelskiej uczciwości, uczuć patriotycznych, zapału do pożytecznej służby dla społeczeństwa, dla narodu”.

★

Pierwsza większa popularnonaukowa książka charakteryzująca działalność Makarenki i całokształt jego prac pedagogicznych ukazała się w ZSSR w 1944 roku. Autorem jej był F. Medyski. Po zakończeniu wojny nastąpił gwałtowny rozwój badań nad twórczością wielkiego pedagoga. Czterotomowy wybór jego pism, a następnie siedmiotomowe wydanie „Dzieł Makarenki (1950-1952)” wzbudziło żywą dyskusję w prasie. Idee Makarenkowskie przenikały zaczęły do zakładów kształcenia nauczycieli, do szkół i zakładów wychowawczych. Setki artykułów, opracowań, 40 dysertacji doktorskich poświęconych twórczości Makarenki — świadczą o żywotności jego poglądów. Obecnie Akademia Nauk Pedagogicznych ZSSR przygotowuje pełny wykaz prac Makarenki i o Makarence, który obejmie około 800 pozycji.

W Polsce „odrycie” Makarenki przypada na rok 1946 — rok wydania „Poematu Pedagogicznego” (od tego czasu wydano go trzykrotnie), a następnie kolejne dalszych jego dzieł. Pierwsze prace o charakterze syntetycznym opublikowano już w 1947-1948 roku (Lewin, Moroz, Nowacki, Wołoszyn). W ciągu kilkunastu lat opublikowano około 50 artykułów dotyczących działalności A. S. Makarenki. Niektóre czasopisma pedagogiczne systematycznie popularyzują jego doświadczenia. Idee Makarenkowskie przenikają do szkół i zakładów wychowawczych (w Zawyskich, Supraślu, Elblagu, Jeleniej Górze). Niektóre zakłady kształcenia nauczycieli (krakowska WSP, licea pedagogiczne w Jeleniej Górze, Toruniu i Warszawie) podejmują próby wykorzystania idei Makarenki w kształceniu i wychowaniu nauczycieli. Koncepcje pedagogiczne A. Siemionowicza przenikają do hoteli robotniczych, młodzieżowych domów kultury, a nawet do wychowania rodzinnego. Ukazują się publikacje na ten temat (Szczepanowicz, Chmieleński, Susłowski, Obrebski, Bernasia i inne). W marcu 1960 roku zorganizowana została przez Instytut Polsko-Radziecki i Instytut Pedagogiki dwudniowa sesja naukowa poświęcona analizie dorobku pedagogicznego A. S. Makarenki.

Ogromne zainteresowanie wzbudziła twórczość Antoniego Siemionowicza na całym świecie.

W NRD „Poemat Pedagogiczny” doczekał się 10 wydań, a na Węgrzech wszystkie katedry pedagogiki oraz ośrodki myśli badawczej w planach pracy szeroko uwzględniają badania nad Makarenkowską koncepcją pedagogiczną. „Poemat Pedagogiczny”, „Chorągwie na wieżach”, „Książka dla rodziców” i „Wychowanie w rodzinie” tłumaczone są nie tylko na wszystkie języki krajów demokracji ludowej, ale i na francuski, włoski, hiszpański, angielski i japoński. Badaniem twórczości Makarenki zajmują się naukowcy francuscy, angielscy, belgijscy. Na uniwersytecie w Sao Paulo podjęto pracę badawczą nad organizacją kolektywu w procesie nauczania.

Twórczość Antoniego Siemionowicza znalazła bogaty odzwierciedlenie w sztuce. „Poemat pedagogiczny” był kilkakrotnie w różnych wersjach filmowany, doczekał się też licznych adaptacji scenicznych. W Polsce trzy teatry (w Łodzi i Warszawie) podjęły próby przeniesienia na scenę tej trudności i pasjonującej



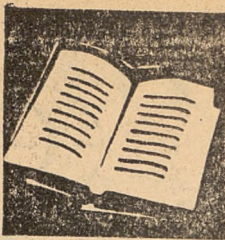
Na kolonii im. Gorkiego

książki. Do najbardziej udanych należy spektakl grany obecnie w Teatrze Ludowym w Warszawie. J. Rakowiecki zdołał nie tylko przekazać widzom bogactwo treści, ale przesyłać sztukę ową, tak charakterystyczną dla książki, żarliwą pasją pedagogiczną. Ukazał Makarenkę wciąż żywego.



Scena z „Poematu Pedagogicznego” (Teatr Nowej Warszawy — 1951 r.)

Warto przeczytać



Jalu Kurek napisał książkę o starości. O starości człowieka absolutnie przeciętnego. Bohaterem (jakką paradoksalnie brzmi to określenie w stosunku do Feliksa Wróbla) opowieści jest emerytowany, siedemdziesięciosześcioletni nauczyciel śpiewu — przedmiotu najmniej w szkole „ważnego”. Poczuć zbudności wykonywanego zawodu wytworzył „profesor” kompleks, który potęgował się w miarę upływu lat. Starzec usiłuje jednak przekonać innych, a może przede wszystkim siebie, o swoim minionym znaczeniu. Podkreśla przy każdej okazji wagę roli, jaką niegdyś odegrał, ucząc śpiewu wychowanków najsłynniejszego krakowskiego gimnazjum. Nikt nie wierzy w wagę posłannictwa profesora Wróbla, a on sam stwierdza w końcu z gorzkością: „Życie moje utkane jest z przyziemnej roślinności i z wysokich marzeń”.

Lekceważony zawód i przekonanie o doniosłości misji, jak powinien spełniać, rozsądne małżeństwo i marzenia o romantycznej miłości, bezpieczne bytowanie w czasie okupacji i tęsknota za bohaterstwem, nieudolna twórczość kompozytorska — oto założony bilans życia Feliksa Wróbla.

Stary nauczyciel jest jednak, mimo wszystko, optymistą, wierzy, że wreszcie nadejdzie jego wielki dzień: „Jak wytrącić się z szeregu przeciętności? Żeby raz błysnąć czymś niezwykłym! Każdy człowiek ma swoją wielką pasję, znajduje swą kulminację, taka jest linia życia, każdy z nas musi mieć swój szczyt. Krzywa mojego losu nie uniosła się jeszcze, nie wspięła się dramatycznym skokiem...”

Oprócz dramatu przeciętności Feliks Wróbel przeżywa jeszcze jeden — dramat starości. Osamotniony emeryt, niezauważany i nikomu niepotrzebny, tolerowany z pobłażliwym roztargnieniem, ucieka przed okrutną obojętnością — będącą jak gdyby wyrokiem śmierci — w świat złudzeń. I tu można chyba bez przesady użyć słowa „bohaterstwa”, gdyż starzec z bohaterem naprawdę uporem i konsekwencją tworzy na fundamencie tragicomicznych mistyfikacji własny świat, dobroczynny, bo pozwalający żyć, ażył.

O układzie programu koncertu symfonicznego powinna decydować muzyka, solista, kompozytor lub słuchacz. Jeżeli muzyka — to utwory zestawione będą na zasadzie np. chronologii, jednolitość wyrazowej czy kontrastu emocjonalnego; jeżeli solista — zestaw utworów będzie taki, aby umożliwić artyście pełne wykazanie swego kunsztu; jeżeli kompozytor — na koncercie zostanie zaprezentowana część jego twórczego dorobku; jeżeli słuchacz wreszcie — wieczór zapamięta kompozycje znane, lubiane i komunikatywne.

Program koncertu, który odbył się w Filharmonii Warszawskiej w dniu 22 lutego, był przykładem dokładnego wyważenia tych wszystkich możliwości. Najmniej stracił na tym słuchacz; wobec kompozytorów znalazło się wyjście kompromisowe: wykonano wielkie dzieła — młodych, i małych — wielkich mistrzów; najbardziej poszkodowaną okazała się muzyka.

Przy słowiańskich żywiołach: „Suicie Istryjskiej” Devčica, „Rapsodii” Bartoka i symfonii Prokofiewa wiele uroku stracił „Początek na skrzypce i orkiestrę” Ernesta Chaussona ze swym eleganckim liryzmem znad Sekwany.

„Z racji gościnności udziału w koncercie muzyków jugosłowiańskich — dyrygenta Oscara Danonę i skrzypka Igora Ozimę — w programie znalazł się utwór jugosłowiańskiego współczesnego kompozytora średniej generacji Natko Devčica: „Suicie Istryjska”. Jest to muzyka raczej żywiołowa, niż intelektualna, zgodna ze swym ludowym rodowodem. Kompozycja powstała bowiem na



skutek zainteresowania się Devčica muzyką półwyspu Istryjskiego, leżącego na północnym wybrzeżu Adriatyku. Melodyka istryjska, mimo swego egzotycznego dla nas pochodzenia, nasuwa skojarzenia z muzyką innych narodów słowiańskich. Np. w „Kojance” (III część suity) przewijają się motywy pokrewne z polskimi pieśniami Kiełczyńskiego, w „Finale” (część IV) znajdujemy elementy zbliżone do folkloru południowego.

Sądząc, iż podobną skojarzenia świadczą o pewnych istotnych walorach muzycznych, trudnych do sprecyzowania, niejaką nadzwyczajną, wspólną dla muzyki wszystkich narodów. Może wynika to z tego, że język muzyki ludowej wyraża najprostsze wzruszenia, trud pracy człowieka, piękno otaczającej przyrody; dla wszystkich ludzi jest więc bliski i zrozumiały. I tu należy szukać źródeł mistrzostwa, i tak wysokiej rangi w kulturze muzycznej świata, Chopina, Szymanowskiego, Bartoka czy Strawińskiego — kompozytorów, którzy czerpali z prastarej, anonimowej twórczości swych narodów. I dlatego takim powodzeniem cieszą się na obu półkuliach polskie zespoły pieśni i tańca „Śląsk” i „Mazowsze”.

Wracając do szerokiego świata do warszawskiej Filharmonii i do „Suity Istryjskiej”: godny pochwały to zwycięstwo koncertowy prezentowania choćby jednym utworem muzyki kraju rodzinnego dyrygenta. Dzięki temu mamy możliwość wysłuchania mniej znanych, a wartościowych kompozycji, do jakich należy „Suicie Istryjska”, ambasadora mu-



Żywa, która w ciągu dwóch wielkich światowych wojen zachowała, wręcz niezmiennie, neutralność — znalazła się w pozycji czujnego i krytycznego obserwatora zdarzeń, do którego dochodziły nieskrzywdzone przez propagandę informacje o stanie rzeczy. Wytworzyło to pewien określony, pozbawiony złudzeń, obiektywny i sceptyczny, lecz odkrywczy stosunek do walki pojęć, której operowały strony walczące. Zrodziło to również rzetelny wysiłek i dociekliwość w poszukiwaniu drogi do prawdy.

Taką postawę zajmuje najwybitniejszy dramatopisarz szwajcarski, piszący po niemiecku — Friedrich Dürrenmatt (ur. w 1921 roku) lub jak chcą inni — najwybitniejszy dramatopisarz niemiecki-Szwajcar rodem.

Z szeregu sztuk jego, w których wystawieniu wyspecjalizował się Teatr Współczesny, kolejno ukazywały się na tej scenie: „Romulus Wielki”, „Wizyta strasznej pani”, „Anioł zstąpił do Babilonu”.

Obecnie wystawiono ostatnią jego sztukę, „Fizyk”, aktualizującą w formie na polu komediowej, najbardziej dramatycznej zagadnienia chwili, związane z przewagą czy rozstrzygnięciem roli „fizyki” w życiu współczesnym, fizyki, która operując grozą termojądrowego argumentu, jak miecz Damoklesa zawisa nad struchlałym światem.

Dürrenmatt podejmuje w sztuce swój zagadnienie, które w XIX-wiecznej propagandzie nauki wyrażało się w znanym, humanitarnie wtedy pojomywanym sloganie: „Wiedza — to potęga”. Wtedy pojmowano to po prostu jako zachętę do kształcenia się, ułatwiającą człowiekowi życie, czyniącą go pozytywnym członkiem społeczeństwa...

Trochę inaczej, i bliżej Dürrenmatta, pojmował rolę wiedzy i nauki już Prus w „Lale”. Prof. Geizt wpłynął się stary Wokulskiego do pracy laboratoryjnej

nad wynalazkiem metalu lżejszego od powietrza. Ma to w przyszłości dać narzędzia władzy nad światem w ręce wybranej garstki ludzi-orłów — rzekomo — dla szczęścia ludzkości.

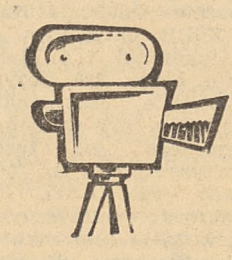
Ta wiedza, którą wprowadza szwajcarski pisarz do swego dramatu — przestaje być już środkiem zbawienia i pociechą dla maluczkich. Stała się ona grozą, apokaliptyczną potęgą — w najściślej sformułowaniu słowa tego znaczeniu, ale zarazem jako potęga staje się coś stać się może w każdej chwili, narzędziem polityki, środkiem zdobycia władzy nad światem, narzędziem tyranii i podporządkowania sobie wszystkich przez tego, który zmopolizuje środki zagłady.

Takie narzędzia władzy może wypracować współczesna nauka, geniusz najbardziej humanitarnie usposobionych Einsteinów, Plancków, Schroedingerów, którzy zamknięci w swych pracowniach i formułach, nie pokwapili się zastosować o wyniki swej potwornej, w możliwych zastosowaniach praktycznych — wiedzy.

To niebezpieczeństwo przewidywał bohater sztuki Dürrenmatta, genialny fizyk i odkrywca — Möbius, który zbliżył się do odkrycia swym do granic wiedzy, uświadomił sobie grozę praktycznych konsekwencji swego odkrycia: „Dosiłszy do końca naszej drogi. Ale ludzkość pozostała w tyle. Wykorzystaliśmy się naprzód, lecz nie ma nikogo za nami, znaleźliśmy się w próżni. Nasza wiedza stała się czymś straszliwym, nasze badania grozą niebezpieczeństwem, nasze poznanie niesie śmierć”.

Pełna subtelnej dyktacji książka Jerzego Broszkiewicza „Wielka, większa, największa” jest lekturą uzupełniającą dla V klasy szkoły podstawowej i jej treść będzie w pełni zrozumiała dla młodego widza filmowego. Obecnie wchodzi na nasze ekrany film zrealizowany na podstawie opowiadań i scenariusza Broszkiewicza, również pt. „Wielka, większa, największa”. O dziele tym można powiedzieć, że jest to nareszcie film par excellence dla dzieci — nie tylko dlatego, że opowiada o dzieciach, ale i dlatego, że przeznaczony jest również dla widzów dziecięcych. Nareszcie, gdyż dzieła z tego typu, które dotychczas były na naszych ekranach, nie zawsze spełniały dwa warunki: Gorzki i smutny świat dziecięcy z filmów „Nasfetera” („Jedźka”), „Kolorowe pończochy” („Mój stary”) przemawiał przede wszystkim do widza dorosłego, był nawet świadomie do niego skierowany.

Ika i Groszek, bohaterowie trzech kolejnych opowiadań, zarówno w książce, jak i na ekranie przeżywają trzy przygody, które niewątpliwie są wielkimi atrakcjami nie tylko dla nich, ale również dla czytelników i widzów.



Pierwsza wielka przygoda, która rozpoczyna się od przyjaźni ze starym samochodem „Opel-Kapitan”, polega na odszukaniu zagubionego dziecka i wykryciu znanego przestępcy.

Przygoda większa rozpoczyna się w czasie oglądania przez dzieci dziennika TV. Spiker podaje wiadomość o zaginięciu samolotu pasażerskiego na Saharze. Stary „Kapitan” znowu pomaga dzieciom w odszukaniu rozbitków z tego samolotu.

Trzecia, największa przygoda spotyka Ika i Groszka w czasie wakacji nad morzem, skąd tajemnicza, srebrzysta kula zabiera ich na Planetę Vega.

Broszkiewicz w sposób barwny i inteligentny opowiada o rzeczach fantastycznych i realnych, z tym, że na te ostatnie sprawy patrzy z ironicznym przyśmiewaniem oka. To dzieci są byskotliwie, dowcipnie, logicznie myślące, a dorosli mają „małe dziecinne śmieśnizki”. Wiele udanych scen zrobionych jest zresztą pod kątem „jak dzieci widzą dorosłych”.

W założeniu książki, jak i scenariusza

leżało traktowanie młodego czytelnika, jako odbiorcy pełnowartościowego, inteligentnego. Założenie niewątpliwie cenne i słuszne, bo wiadomo skądinąd, chociażby z zaskakującej nas często spójrzawczości dzieci, że są one o wiele inteligentniejsze niż nam to się niejednokrotnie wydaje. Broszkiewicz rezygnując z taryfy ulgowej napisał scenariusz niewątpliwie atrakcyjny dla młodego widza, rozwijając jej wyobraźnię, intelekt, zmysł krytyczny.

Scenariusz przenosiła na ekran Anna Sokołowska, absolwentka Wydziału Reżyserii PWSTiF w Łodzi, dotychczas asystentka znanej realizatorki filmów o tematyce młodzieżowej — Marii Kanińskiej. „Wielka, większa, największa” jest pierwszą samodzielną pracą Sokołowskiej i, niestety, nosi jeszcze sporo ujemnych manier debiutu. Do głównych ról Sokołowska wybrała spośród dwóch tysięcy kandydatów dwoje ładnych, inteligentnych i ułotliwych dzieci — Kingę Sierko i Wojciecha Puzyńskiego. Naturalne zdolności aktorskie, które występują w zasadzie u każdego dziecka, nie

Przeciętność, starość, marzenia

Jalu Kurek podjął nieefektywny temat (czy może być coś mniej efektywnego niż starość szarego człowieka), a jego opowieść ma bardzo wąską i równie nieefektywną akcję. Właściwie o akcji można mówić dopiero od momentu choroby Wróbla. Poprzednia część utworu to splatające się luźno ze sobą relacje narratora (niekiedy retrospektywne), półfilozoficzne monologi Wróbla, wypowiedzi listonosza, kioskarki, sprzedawcy w sklepie spożywczym, urywki rozmów sąsiadów. Fragmenty te nie posuwają akcji naprzód, surowe i oszczędne w formie sprawiają wrażenie reportażu, pozwalają na prostu dokładnie przyjrzeć się niepozornej figurze emeryta, zobaczyć jej odbicie w oczach innych ludzi.

A więc nieefektywny temat, wąła akcja, prosta forma i... bardzo dobra książka. Wzruszająca, ciepła, ludzka. Nie ma w tej opowieści wielkich słów, czułości, tanich sposobów wyśmiania lekki z oczu czytelnika. Oszczędny, powściągliwy ton utworu potęgował wrażenie tragizmu przeżyć starego nauczyciela. Wędrowki emeryta po sklepach w

poszukiwaniu „dziesięciomilimetrowych” grubeł i kokosowego mleka, pertraktacje w spółdzielni mieszkaniowej, kilkakrotne wrzucanie tego samego listu do skrzynki — wszystkie te sprawy i interesy „na niby”, te kłamstwa będące samobroną samotnego starca — to najznakomitsze partie książki.

Autor nazwał swojego bohatera Wróblem. Imię będące symbolem szarości, zwyczajności i codzienności. Po przeciętności Feliksa Wróbla i jego kantaty jest losem większości. Czy wobec tego ludzie powinni wyrzucić się pisanie kantat? Oczywiście, że nie. Kantaty są bardzo potrzebne w życiu, nawet jeżeli nigdy nie trafia do wspaniałej sali filharmonii.

Tematem książki Jalu Kurek jest przeciętność i starość, ale przede wszystkim jest to utwór o marzeniach, bez których nie sposób żyć.

Współczesna literatura jest przeważnie trzeźwa, sceptyczna i bardziej realna od życia. Dobrze się stało, że Jalu Kurek przypomniał nam, iż życie, nawet to najbardziej szare, ukrywa w sobie wielką poezję, z której nie należy rezygnować.

IRENA OSTROWSKA

Jalu Kurek: „Kantata profesora Wróbla”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, str. 225, cena 12 zł.

Muzyka naszych przyjaciół

W Europie Filharmonia (w Lublinie). Bunt impresjonizmu przeciwko „tyranii systemu dur-moll” (określenie Bartoka) i harmonii funkcyjnej (o czym pisał szerzej w poprzednim felietonie) spowodował u kompozytorów XX wieku twórcze rozterki: szukać nowych rozwiązań w granicach starego systemu czy też próbować innych sposobów uporządkowania materiału dźwiękowego.

Sergiusz Prokofiew wybrał pierwszą drogę: u Debussy’ma miał się wyrazić, podczas swego pobytu w Paryżu w latach dwudziestych: „Debussy? To żelazna, muzyka absolutnie bez kręgotu”, nie zdając sobie jeszcze sprawy, że niektóre z jego własnych osiągnięć brzmieniowych i harmonicznych byłyby niemożliwe bez przełomu dokonanego w muzyce przez tak postępowanego poprzednika.

Bela Bartok zatrzymał się na drodze, dokonując swoistej syntazy nowoczesnego języka muzycznego. Jego nowatorstwo rytmiczne i strukturalne inspirowane było przez ludową muzykę węgierską i połączone z rygorystyczną, ciekawą harmoniką. Śmiały poszukiwaniom harmonicznymi nie gardził już przecież w swych ostatnich utworach Franciszek Liszt. Bartok długi czas znajdował się pod wpływem swego wielkiego rodaka. Nawiązując do tradycji słynnych „Rapsodii węgierskich” Liszta, napisał w 1928 roku „Rapsodię nr 1 na skrzypce i orkiestrę”. Jest to utwór w swym założeniu popularny, marginesowy dla twórczości kompozytora, znaczonej takimi punktami, jak

wcześniejse jednokrotki sceniczne „Zamek Sinobrodzki”, „Drewniany książek” i „Cudowny mandaryn” czy późniejsze: słynna „Muzyka na smyczki, perkusję i celeste” oraz „Koncert na orkiestrę z roku 1943”.

VII symfonia Prokofiewa to jedno z ostatnich dzieł twórcy popularnego marsza z opery „Milość do trzech parmaraczy”, suity z baletu „Romeo i Julia” czy uroczą bajkę muzyczną dla dzieci „Piotruś i wilk”.

Dzieło to zawiera wszystkie cechy specyficznego stylu Prokofiewa, jest motoryczne, barwne i dowcipne, zamknięte w przejrzystej formie czteroczęściowej symfonii klasycznej. W II części Prokofiew nawiązuje do tradycji słynnych rosyjskich walców symfonicznych (np. z IV i V symfonii Czajkowskiego), nawiązuje, ale i polemizuje z tą tradycją, ale w właściwy sobie, przekorny sposób. Po perkusyjnym wstępie następuje śpiewna, taneczna fraza, lecz już po kilku taktach wyrwywa ją sobie instrumenty, kłóca się, kto dalej; perkusja przewyższa orkiestrę do porządku, znowu słyszemy początkową frazę, i gdy jesteśmy pewni, że zwycięży już rozległy walc, czeka nas nowe zaskoczenie, jakiś pochód chromatyczny, synkopa, zmiana rytmu. Ten genialnie zinstumentowany walc jest typowym przykładem kolorowej, rzeźby, miłotliwej i pełnej niespodzianek muzyki Prokofiewa.

MAŁGORZATA KOMOROWSKA

„Suicie Istryjska” — N. Devčica, „Rapsodia nr 1 na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry” — B. Bartok, „Początek na skrzypce i orkiestrę op. 23” — E. Chausson, VII Symfonia cis-moll op. 131 — S. Prokofiew. Wykonawcy: orkiestra F.N. pod batutą Oscara Danonę (jugosławia); solista Igor Ozim (skrzypce (jugosławia). Transmisja PR Warszawa, Program II, godz. 19.30.

nitarniej i odkrywczym pracy geniuszu ludzkiego, otwarte szeroko oczy autora, który nie okłamuje się białymi pociechami, który wierzy w przyszłość, lecz przenikliwie, czujnie i nieufnie syntetyzuje najrealniejsze fakty i zjawiska rodzącego się życia i nauki — wszystko to czyni z tej sztuki arcydzieło prawdziwie współczesnej myśli i wysokiego kunsztu dramaturga.

Tekst swojej sztuki uzupełnia autor 21 punktami, które w formie paradoksalnie sformułowanych tez — czytelnika autora. W punkcie 17 tych tez pesymizm epilogowy dramatopisarski staro się przewyższać, odwołując się do prawdy, że „to co dotyczy wszystkich ludzi, może być rozwiązane tylko przez wszystkich ludzi”. Ten apel do czynnej woli współczesnej demokracji jest pozytywnym myśleniem autora na tle negatywny akcji tej świetnej i błyskotliwej komedii intelektualisty i Europejskiej w ambientie kalkulującym słowa tego znaczenia.

Sztuka toczy się gładko i potocznie. Batuta reżysera Ludwika Renego wypunktowuje składnię i celowo akcenty węzłów akcji, które pulsujący rytm trzyma w napięciu uwagę widza.

Cztery czołowe role komedii znajdują przednich wykonawców w osobach: Wandy Lucyckiej (dr von Zahnd), Jana Swiderskiego (Möbius), Edmunda Fettinga (Newton), Bolesława Plotnickiego (Einstein).

Przedstawienie jest klasyczną ilustracją podwójnej gry, czujnej i wyrazistej refleksji, niewyczerpanych możliwości kunsztu aktorskiego Jana Swiderskiego oraz dynamicznego w opanowaniu, przyciążającego do wariackiego skoku — bogactwa i pełni środków wyrazu Wandy Lucyckiej.

Jest to jedna z najciekawszych pozycji bieżącego sezonu teatralnego.

JAN NEPOMUCEN MILLER

Teatr dramatyczny. Friedrich Dürrenmatt: „Fizyk”. Tłumaczenie: Irena Krzywicka i Jan Gawarek. Opracowanie muzyczne: Tadeusz Baird. Scenografia: Ewa Starowieyska. Reżyseria: Ludwik Renę.

został w tym przypadku ukształtowany i rozwinięty przez reżysera, który powinien być prawdziwym, znakomitym pedagogiem. Nie pomaga też dzieciom nazbyt książkowy, literacki język dialogów. Dostrzegam to wszystko widz dorosły. Czy dzieci zobaczą to również?

Zespół realizatorów filmowych „Start”, w którym powstał film, a także przedstawiciele Ministerstwa Oświaty przeprowadzili wstępne badania koncepcji filmu „Wielka, większa, największa” wśród około tysiąca dzieci szkół warszawskich. Większość dzieci, które oglądały ten film, postawiła mu stopień najwyższy — piątkę. Mimo tego bardzo przychylnych ocen, wydaje się, że bardziej spójrzawczość spośród widzów (film dozwolony jest i zalecany od lat dziesięciu) zorientują się, jak niedbale zagrali swe role Stoor i Bilewski, grający lotników zaginionych na Saharze. Wśród aktorów panuje bowiem przekonanie, z którym usiłował właśnie walczyć Broszkiewicz, że dla dzieci można grać byle jak, gdyż one i tak tego nie dostrzegą. Przekonanie, że wystarczy temat samograj i parę fascynujących wyobrażeń dziecka rekwizytów (samochód, samolot, statek kosmiczny), aby powstał film dziecięcy.

M. CERKUCZEWSKA

Co czytać?

„Kasztanowy dom”

Ostatnia książka Georgija Gullit ujęta jest w formę pamiętnika młodego nauczyciela, która po studiach wyjeżdża do małej szkółki w abchaskiej wiosce. Natasha jest ciekawą życia i umie patrzeć. Stara się zrozumieć ludzi, obyczaje, tradycje. Widzi konflikty rodzące się na podłożu starcia starego z nowym. Młodzi słuchają radia, oglądają audycje telewizyjne, siedzą postępy astronautyki; stary wierzają ślepo w czarodziejską moc zuchora. W tym skłóconym, rozdartym sprzecznościami światku rola młodego nauczyciela jest bardzo trudna. Dlatego też w powieści na pierwszy plan wysuwa się środowisko, nie zaś szkoła i jej sprawy.

Dla młodych nauczycieli pracujących na wsi książki stanowią może ciekawy materiał porównawczy.

(Georgij Gullit: „Kasztanowy dom”. Tłum. H. Bronkowska. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1962; cena 12 zł.)

„Małpud przychodzi po swoją czaszkę”

Akcja powieści rozgrywa się w współczesnym świecie. Miejsce akcji — wymyślona monarchia na zachodzie Europy. Problem centralny to sprawa wykorzystywania zdobyczy nauki dla celów politycznych. Konkretnie chodzi o naukową podbudowę teorii rasistowskich i o tragedię uczonych podlegających naciskom gestapo. Profesor antropolog toczy dramatyczną walkę o prawdę, humanistyczną wartość nauki, o własną, ludzką godność. W tej walce zostaje sam. Opuścił ją go kolejno wszyscy współpracownicy nie zdolni do stawienia oporu.

Powieść napisana jest lekko, a zarażenie pasją świadcząca o głębokim zaangażowaniu autora.

(Jurij Dąbrowski: „Małpud przychodzi po swoją czaszkę”. Tłum. I. Piotrowska, „Iskry”, Warszawa 1962; cena 10 zł.)

„Salka Valka”

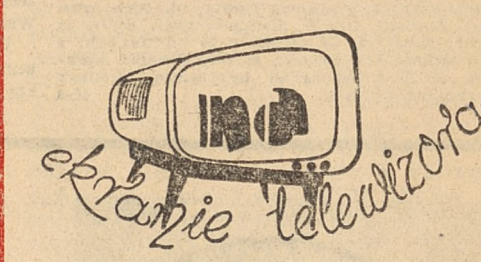
Laxness, czołowy pisarz islandzki, laureat nagrody Nobla znany jest polskiemu czytelnikowi z kilku wydanych u nas utworów, z których najgłośniejszym był „Dzwon Islandii”. Obecnie ukazała się nowa powieść Laxnessa: „Salka Valka”, w której autor opisuje życie ludzi w małej rybackiej osadzie zagubionej wśród fiordów. Bohaterką książki jest młoda dziewczyna. Niesłubne dziecko, początkowo zniechęcony i wyśmiewany przez mieszkańców wioski z żelazną energią i wytrwałością walczy o swą ludzką godność. Salka należy do najpiękniejszych postaci kobiecych w literaturze.

(Halldor K. Laxness: „Salka Valka”. Tłum. M. Wisłowska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962; cena 10 zł.)

„Jedyna”

Temat wojny i okupacji fascynuje pisarzy. Wraca raz po raz; wciąż żywy, wciąż na nowo odkrywany. J. Zbanacki — współczesny pisarz ukraiński — ukazuje czytelnikowi historię i przeżycia młodego partyzanta osadzonego w niemieckim więzieniu. Niezwykle prosto, a równocześnie plastycznie autor opisuje życie ludzi oczekujących na śmierć, ale nie rezygnujących z walki. Bunt, wierność, uczciwość bohatera, śmierć jego matki — to momenty prawdziwie wstrząsające, wciągające czytelnika, angażujące go uczuciowo.

(Jurij Zbanacki: „Jedyna”. Tłum. E. i W. Słobodnikowie. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963; cena 18 zł.)



CZWARTEK, 28 LUTEGO 1963 ROKU. Henryk Sienkiewicz — lekcja z cyklu „Sylwetki sławnych ludzi”.

Już na kilka minut przed rozpoczęciem programu klasa VII zebrała się w świetlicy. Cicho, sprawnie, z godną pochwały powagą. Można zaryzykować, że na powrót krótko, wprowadzić go do tematu. Nie jest to jednak, jak zwykle w takich sytuacjach, wykład nauczyciela; mówią sami uczniowie. Mówią o pisarzu, o jego biografii i o jego twórczości, wreszcie, co wiedzą, i okazuje się, że wiedza — wcale nie mała. Czytali dużo jego książek, bowiem Sienkiewicz jest pisarzem niezwykle przez młodzież lubianym, postacią jego bohaterów stanowią dla młodzieży ciekawą, wspaniałą, ucieleśnienie marzeń i fantazji. Trzyliście czytali chyba wszyscy, w każdym razie nikt się nie przyczepił, że nie wie, kim był Zagłoba, Kmicic, czy Wołodyjowski. Kto nie czytał „Kryzysów”, z losami bohaterów tej książki zapoznał go film, który pozostawił po sobie niezaparte wrażenie.

Teledykcja miała więc spełnić rolę uzupełniającą. Rozszerzyć i połączyć posiadane przez młodzież wiadomości o informacjach biograficznych o pisarzu. Pomocnie uczniom w zrozumieniu wartości i znaczenia dzieła Sienkiewicza. Na koniec, poprzez wypracowanie i politycznej epoki, w której pisarz wychowywał się, dojrzał i krystalizował swój światopogląd literacki. Dlatego konieczne było przedstawić całego jego życia, powstanie i urodzenie — małej podkajskiej wioski Wołodyjowskiego, a po Olegorkę, po którym oprowadzał uczniów wspaniałą — Juliusz Sienkiewicz.

Audycja została opracowana bardzo starannie. Uczniowie zobaczyli nie tylko miejsce urodzin i dzieciństwa pisarza, nie tylko pałac w Olegorku, ale również zgromadzone tu fotografie, rękopisy, pierwowzór i pamiętniki. Na szczególną uwagę zasługują fakty, że odwołano osoby, które bezpośrednio stykały się z pisarzem, i pozwolono im mówić o jego życiu prywatnym i działalności społecznej. Takie subtelne relacje odczytane, które opinia o Sienkiewiczu urabiała sobie na podstawie codziennych z nim kontaktów, przybliżała młodzieży sylwetkę pisarza, pozwalając lepiej go poznać i zrozumieć. Uczniowie z przyjemnością słuchali wspomnień p. Marii Luta, która u państwa Sienkiewiczów pracowała 25 lat i pod ich nieobecność zarządzała całym domem. Później ogrodnika — Stanisława Gaję, wspomina pisarza w bardzo kochającym, pełnym blasku, wesołym, ogólnie lubianym, pomagającym, kształtującym dziecko, organizującym i finansującym kursy wieczorowe. A przy tym skromny — nie lubił podziękowań, obojętny, prosty, szczery i przekonywujący.

Bogaty materiał rzeczowy i ilustracyjny, interesujący komentarz wypracowany, najważniejsze momenty z życia pisarza i w poważnym stopniu wzbogaciły wiedzę uczniów. Bezpośrednie relacje osób stykających się z nim za życia nadają jego postaci głębszego wyrazu.

(db)

Szkolne audycje telewizyjne

PONIEDZIAŁEK, 11 LUTEGO, godz. 11.00. AUDYCJA UMUZYKALNIAJĄCA dla klas VII—XI. SOBOTA, 15 LUTEGO, godz. 11.00. POLSKIE dla klasy V pt. „SPOKÓJ I WIELKA KOWNACKA”. CYKLU „SPOKÓJ I WIELKA KOWNACKA”. CZWARTEK, 14 LUTEGO, godz. 9.55. POLSKIE dla klasy VIII pt. ARYSTOFANES — „ZABY” z cyklu „Dzieje dramatu”. SOBOTA, 16 LUTEGO, godz. 9.55. GEOGRAFIA dla klasy VI pt. NIZINA WIELKOPOLSKO-KUJAWSKA z cyklu „Poznaj swój kraj”.

W „Głosie Nauczycielskim” z dnia 24 lutego umieściliśmy krótki nekrolog kol. Remigiusza Boguckiego, nauczyciela Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Ziębicach, woj. wrocławskie, który 19 listopada ub. r. zabył został ciosami noża zadany przez B. — ucznia tej szkoły.

Kol. R. Bogucki był młodym nauczycielem, miał 23 lata, osierocił żonę i kilkumiesięczne dziecko. Zabójca, 19-letni chłopiec, był uczniem klasy III.

Nie pisaliśmy wcześniej o tej tragicznej sprawie. Chcieliśmy ją zbadać dokładnie, chcieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: jak doszło do tej tragedii? Dla pedagoga bowiem istotna chyba będzie odpowiedź na pytanie, jaka to była droga tego chłopca, zanim znalazł się na ławie oskarżonych o najcięższe przestępstwo — zabójstwo.

Przedstawiciele naszej redakcji byli na 2 rozprawach sądowych, przeprowadzili rozmowy z dyrektorami, nauczycielami, wychowawcami szkół, do których uczęszczał uczeń B., z jego rodzicami.

UCZEŃ B. jest synem nauczyciela szkoły średniej. Szkołę podstawową ukończył we Wrocławiu. W klasie VIII pozostał na drugi rok. Wówczas to zaczęły się rodzic pierwsze konflikty z domem.

Jak twierdził ojciec — chłopiec przegodził bardzo ciężko okres dojrzewania. Przygnębiony, zamknięty w sobie, mało mówny — nie znajdował z rodzicami wspólnego języka.

— Sądził, że praca fizyczna dobrze mu zrobi — mówił rodzice.

Chłopiec opuścił zatem liceum i podjął pracę w fabryce maszyn rolniczych. W czasie urlopu w 1960 roku dotarł do Prubut (województwo olsztyńskie). Autostopem. We wrześniu został uczniem I klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Rodziców przekonał, że ukończenie tej szkoły jest dla niego szansą życiową. O wyborze zawodu z pewnością nie zdecydowało zamilowanie, lecz możliwość urządzenia się w internacie, otrzymania stypendium i stosunkowo szybkiego usamodzielnienia się. A także chyba... Jeździł. I właśnie ta pasja — żeglarska — stała się potem jedną z bezpośrednich przyczyn konfliktów z jego szkołą.

Na razie bowiem, w pierwszym roku, wszystko szło gładko. Dyrektor szkoły zadzwonił był z tego nabytku.

— Zdolny, inteligentny, uśpołecznił. Jeden z najlepszych uczniów. Pamiętam — wspomina — ile pomógł w organizowaniu harcerstwa. To on przebiegł tak wzorowo prowadził spójdzielnie uczniowską. A ile napracował się przy naprawie sprzętu żeglarskiego.

— Nie, do tego ucznia nie można było mieć żadnych zastrzeżeń — stwierdza na zakończenie rozmowy kol. L., były dyrektor szkoły w Prubutach.

Raz zapytany przez dyrektora, dlaczego z dalekiego miasta, gdzie mieszkają rodzice, przyjechał aż do Prubut — odpowiedział lakonicznie: „Tak się złożyło”.

W pierwszym roku nie było więc żadnych zastrzeżeń ani co do nauki, ani co do zachowania. Wskazują na to także i bardzo dobre oceny ze sprawowania przez wszystkie cztery okresy. Cały ten rok chłopiec otrzymuje stypendium.

Wiadomo było jednak, że uczeń jest bardzo nerwowy, pobudliwy. Pisemna charakterystyka wystawiona dla prokuratora przez następcę dyrektora już po tragicznym wypadku brzmiała:

„...Był uczniem wykazującym szczególne zainteresowanie i bardzo dobre postępy w zakresie przedmiotów ogólnoszkolnych. Wśród uczniów stanowił jednak pewną odrębną indywidualność, skryty w sobie, odnoszący się z pewną dozą nieufności do otoczenia i życia, przyjemny, nieustannie pobudliwy i nerwowy”.

Konflikty — dość chyba nieoczekiwane po opinii z pierwszego roku nauki — zaczęły narastać w klasie II. W pierwszym okresie ze sprawowania dostateczny; w drugim i trzecim — dobry. W tym to, drugim, roku nauki otrzymuje stypendium w I i II okresie. W trzecim — warunkowo, jak wyjaśnia dyrektor, ze względu na sytuację materialną.

W chwili obecnej toczy się ożywiona dyskusja na temat tej książki w prasie codziennej, jak i periodycznej. Wiele ze spraw, poruszanych zarówno przez Z. Załuskiego, jak i jego dyskutantów, wkracza na teren ocen historycznych i sądów, mających ogromne znaczenie w kształtowaniu się celów wychowawczych.

Autorem wstępnego podkreśla, że historia — uczy i wychowuje... Historia jednak — nie w dziełach naukowych, lecz w relacji pism codziennych i tygodniowych polskich czy filmu, ta, która zwraca się do czytelnika masowego — dezorientuje go często i wprowadza na fałszywe tropy.

Autorem chce bronić historii Polski przed fałszywymi przyjaźniami, którzy pięjąc z zachwytu nad krwawą patriotyczną ofiarnością narodu — przekraczają wszelkie granice rozsądku; broni jej również przed wrogami, którzy ofiarności narodu sprowadzają do ofiarności, a bohaterstwo do — bohaterstwa, kaboynską pozę i lekkomyślność uznali za historycznie potwierdzone wady narodowe.

W przedstawianiu zdarzeń zarówno historycznych, jak i bliższych nam z epoki drugiej wojny — światowej i czasów okupacji, Załuski — mimo żywości stylu i plastyczności obrazów — zachowuje rzeczowe stanowisko wojskowego fachowca, panującego nad przedmiotem osądów i iskrami jest barwnością stylem. Język bogaty, lecz celowo powściągliwy, czerpany z mowy i przenośni życia codziennego, otarty o gwary dziennikarską i mowę ulicy — zbliża do przedmiotu rozważań — właśnie przez swoją powszechność i znaną wszystkim popularną metaforykę.

Przyczyny tych obniżonych stopni?

Jak twierdził wychowawca klasy i dyrektor — uczeń wszedł do sali, w której pracowała nie jego grupa, i mimo upomnień nauczyciela, pobli kolegi, który nie chciał mu dać jakiegos przyrzędu. Innym razem jeden z nauczycieli oznajmił całej grupie, iż musi pokryć koszty zespanych narzędzi. Wówczas B. odpowiedział hardo: „Ja na pewno nie będę płacił”.

— Może — snuje refleksje dyrektor — uczeń nie poczuwał się do winy, może i dlatego zareagował takimi słowami. Jednak ton wypowiedzi był agresywny.

— A zawsze — dodaje wychowawca klasy — gdy obniżono mu stopień ze sprawowania, pytał: za co, choć wiedział, o co chodził.

— Byli nauczyciele, którzy szczególnie liczyli się z tym, iż chłopiec jest nerwowy. Ci nie mieli z nim zatargów — wyjaśnia dyrektor.

Opinia ta znalazła potwierdzenie na sali sądowej. Na pytanie rzeczoznawcy, jakie traktowanie chłopca dawało lepsze rezultaty — dyrektor szkoły odpowiedział, że tylko łagodne.

— W ogóle nie było drugiego takiego ucznia, co do którego byłoby tak rozbieżne zdania. Na zebraniach rady pedagogicznej, w czasie których chłopcu poświęcono niemało uwagi — byli kontrowersyjne poglądy.

— Rozmawialiśmy z B., obiecywał poprawę, ale po pewnym czasie znowu wynikały jakies sprawy. Ojciec, powiadomiony o sprawowaniu syna — przesłał list z wyrażeniami ubolewania.

— To był chłopiec zdolny — powie o nim wychowawca klasowy — oświadczenie miałem z nim zatargów. Tylko te skargi wychowawcy internatu i kilku nauczycieli.

Uczeń przerożnięty, traktował z góry swoich kolegów, a także chyba i niektórych nauczycieli. Dla części grona grzeszy, innym potrafił się nie ukłonić, przechodząc trzymając rękę w kieszeni.

— Jako nauczyciel jednego z przedmiotów, nie miałem z nim kłopotów — twierdził dyrektor szkoły.

— To był chłopiec wyjątkowy — określił go nauczycielka polonistyki — skryty, nieufny, bardzo pobudliwy, wybitnie humanistyczny umysł.

Właśnie nauczycielka języka polskiego jest chyba jedynym człowiekiem w szkole, którego B. darzył większym zaufaniem. Jej — w skąpych, między wierszami, słowach — zwierzy się, że właściwie nie ma naprawdę nikogo bliskiego, że stypendium jest dla niego sprawą zasadniczą, gdyż w domu nie będzie mógł na naukę. (W rodzinie nauczyciela B. jest dwoje dzieci). Jej to powie, iż w czasie ferii zimowych usiłował zarabiać na opłacenie internatu. Zaś pytanie — czemu mając wybitnie humanistyczne zainteresowania przyszedł do szkoły zawodowej — skwituje niedomówieniem: „Ojciec mój uczy, ale to, żebym ja skończył szkołę, nie ma dla niego znaczenia. Ojciec dąży do ukończenia tej szkoły — to dla niego jedyna szansa.

Tak, uczeń B. nie należał do łatwych. Hardy, wybuchowy, niezdyscyplinowany,

stał się w szkole w Prubutach problemem numer 1. I jeszcze to zamierzano do żeglarskiego.

— To był jego żywioł — stwierdził polonista. Deszcz nie deszcz — każdą okazję wykorzystywał na wiosłowanie. Gdy najbardziej zdenerwowany, przygnębiony, wyjeżdżał jakimś — wtedy wracał pogodniejszy, spokojny.

W kwietniu 1962 roku rada pedagogiczna dochodziła do wniosku, iż chłopca należy skierować do psychologa w celu zbadania jego osobowości oraz przydatności do obranego kierunku kształcenia — ponieważ uczeń B. nie wykazywał zainteresowania w obranym kierunku zawodu, natomiast uzdolniony jest w kierunku humanistycznym, jak i ze względu na nienormalną pobudliwość nerwową”.

Gdybyż decyzja ta została wykonana. Ale realizacja wniosku nie dochodziła do skutku, gdyż B. — namawiany przez wychowawcę do odwiedzenia psychologa — opowiadał, stwierdza, że mu to niepotrzebne.

W jakimś czasie potem B. wymyka się w czasie zajęć szkolnych na przystań. Na swobodną mu przez nauczyciela uwagę odpowiada: „Co to pana obchodzi?”

Drugi fakt: zatarg z absolwentem szkoły, który przyszedł na przystań, po łódź

przeznaczoną do naprawy. B. nie chce oddać łódki. W wyniku sprzeczki absolutnie ucieka bojąc się pobicia.

To zdecydowało. Uchwałą rady pedagogicznej postanowiono chłopca przenieść do szkoły tego samego typu w Bartoszycach. W połowie maja.

Dyrektor szkoły — będący na urlopie naukowym w czasie gdy odbywał się zebranie rady — stwierdza, iż decyzję tę uważa za słuszną, że wprawdzie uczeń B. mógłby zostać w szkole, ale ze względu na atmosferę, na niektórych nauczycieli, jak i samego chłopca — lepiej było go przenieść.

W opinii wysłanej do prokuratury pisze:

„W uzupełnieniu wyjaśniam, że przyczyną przeniesienia ucznia B. do szkoły w Bartoszycach było wielokrotne łamanie regulaminu szkolnego. Opuścił samowolnie internat, a nawet zajęcia szkolne i urządził sobie w tym czasie — bez opieki — przejażdżki kajakami i tożdzi po pobliskim jeziorze. Zaznaczamy, że sport żeglarski był dla ucznia B. pewnego rodzaju pasją życiową i chyba też dlatego na kilkakrotnie upomnienia nauczycieli nie reagował, a nawet potrafił odczuwać się „Co to pana obchodzi?”. Innego typu wyrażen obelżywych w stosunku do nauczycieli nie wypowiadał”.

Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że uczeń B. miał kartę żeglarską, zaś opiekujący się sprzętem żeglarskim nauczyciel tylko jemu spośród wszystkich uczniów dawał sprzęt bez żadnych zastrzeżeń.

— Nie mamy sobie nic do wyrzucenia — podkreśla na zakończenie rozmowy dyrektor w Prubutach. — Zrobiliśmy wszystko, co w warunkach dzisiejszej szkoły jest możliwe.

— Doszłoby w końcu do tego — dodaje wychowawca klasy — że uczniowie zaczęliby rządzić szkołą.

Rodzice zostali powiadomieni o decyzji przeniesienia. Przysłał wówczas telegram, by syn wrócił do domu.

Jak twierdzą, przez cały czas pobytu chłopca w szkole utrzymywali z nim kontakt listowny. Żadne z nich nie odwiedziło

szkołę po jednym w pierwszym roku nauki. Dopiero w czasie ferii letnich zjawił się ojciec w Prubutach, gdzie wspólnie z synem spędził miesiąc wakacji. W drugim roku nauki przyjeżdża do szkoły matka.

Te dwie wizyty zamknęły kontakt rodziców ze szkołą. Reszta to telegramy i listy, które chłopiec podobno systematycznie pisał do matki. Ojca darzył mniejszym zaufaniem.

— To dlatego — wyjaśnia matka — że mąż jest bardzo wymagający.

Ojciec istotnie był wymagający, także i wówczas, gdy chodziło o plany. Jak sam stwierdza, zawsze sugerował chłopcu, że powinien tak się uczyć, aby na siebie zarobić. Syn rozumiał to na swój sposób: każde zaklęcie przeznaczał więc na pracę zarobkową, a stypendium gwarantowało mu pobyt w szkole.

O szkoły w Bartoszycach chłopiec został przyjęty na podstawie telefonicznej rozmowy dyrektorów o bydlu zainteresowanych szkół. Stamtąd, jak informuje polonistka, która utrzymywała z B. uczniem listowny kontakt — pisał kilka razy do domu i skarżył się, iż nie dostaje od ojca odpowiedzi. Faktem jest jednak, iż w czasie pobytu w Bartoszycach otrzymuje dwa razy pierwsze

okres zachowanie ucznia nie budzi zastrzeżeń. Przynajmniej żadne sygnały nie docierały do dyrektorów szkoły. Może nie tyle pilny, ile zdolny, zwłaszcza w kierunku przedmiotów humanistycznych — uczył się nieźle.

Incident nastąpił niespodziewanie. Do szkoły na dwa dni przed zakończeniem pierwszego okresu.

Któregoś listopadowego wieczoru, w czasie audycji telewizyjnej, dany się słyszeć podniesione głosy:

— Wyjmij ręce z kieszeni, smarkaczu, kiedy rozmawiasz z nauczycielem.

— Tylko nie smarkaczu.

— Jak mam ci mówić, może — kawałecz?

— Może.

Dialog tej treści wywiązał się właśnie między uczniem B. a nauczycielem Remigiuszem Boguszewskim.

Nazajutrz, dowiedziawszy się o zajściu, wychowawca internatu polecił uczniowi przeprosić nauczyciela. Chłopiec nie wykonał polecenia. Zapytany na rozprawie sądowej, czemu nie przeprosił — odpowie krótko: „Nie chciałem”.

Dalsze wydarzenia następowały po sobie w błyskawicznym tempie. Tego samego dnia odbyło się posiedzenie rady pedagogicznej dla omówienia wyników za pierwszy okres. Nauczyciel Boguszewski wystąpił z wnioskiem o obniżenie stopnia ze sprawowania. Dyrektorka była przeciwna, między innymi ze względu na brak do tej pory skarg na ucznia. Wówczas jednak nauczyciela poparli inni. Ze B. jest w stosunku do niektórych nauczycieli, tych, którzy go nie uczą, arogancki, że nie kłania się, że przechodząc nie wyjmując ręk z kieszeni. W wyniku ożywionej dyskusji — zdania były podzielone — chłopcu obniżono stopień ze sprawowania na dostateczny, co pociągało za sobą utratę stypendium.

W dwa dni potem, na jednej z lekcji, wychowawczyni, poznającą chłopców z ocenami, poinformowała B. o decyzji rady pedagogicznej.

— Za co? — zapytał uczeń, podobnie jak to czynił w szkole w Prubutach.

— Za wypadek z nauczycielem w świetlicy.

Po wyjściu nauczycielki — uczeń B. opuścił klasę.

— Spotkałem go na korytarzu. Szedł w przeciwnym kierunku niż sala gimnastyczna, w której za chwilę miała się rozpocząć lekcja — zeznaje w czasie rozprawy nauczyciel w.

— Nie idziesz na lekcję, dlaczego?

.....

17 września ubiegłego roku dyrektorka w Ziębicach zwróciła się do szkoły w Bartoszycach z prośbą „o przesłanie arkusza ocen i przeniesienie ucznia”, gdyż „został przyjęty warunkowo” i otrzymał odpowiedź: „Dyrektorka ZSZ w Bartoszycach wyraża zgodę na przejście ucznia B. do wyżej wymienionej szkoły. W załączeniu przesyłamy arkusz ocen”.

12 grudnia ubiegłego roku — na prośbę prokuratury — dyrektorka w Bartoszycach tak scharakteryzowała chłopca: „...w szkole był dobrym uczniem, zachowanie jego nie budziło zastrzeżeń. Był bardzo nerwowy. Został przeniesiony z ZSZ w Prubutach, za nieodpowiedni stosunek do jednego z pracowników szkoły. Chodziło o użycie bardzo nieuczynnych wyrazów oraz prawdopodobnie o uderzenie, czy popchnięcie pracownika. Bliższych informacji może udzielić wspomniana szkoła”. Ale grudnia charakterystyka to późniejsza sprawa. Na razie, we wrześniu, chłopiec zostaje przyjęty do szkoły w Ziębicach. Właściwie przez

ki humanitaryzm znajduje się w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistymi potrzebami narodu i ludzkości. Dlatego obecna moda w pewnych sferach inteligentnych i młodzieżowych przyjmowania kważniodrwiawym uśmiechem hasła „ofiarności” i „obowiązek patriotyczny” — stoi w rażącej sprzeczności z realnymi potrzebami i interesami Polskiej Ludowej.

Powstanie warszawskie — tak klasycznie rzekomo ilustrując tezę o Polsce „Umieralskich” — było wynikiem nie lekkomyślności narodu, lecz lekkomyślnej i nieodpowiedzialnej decyzji politycznej, pragnących się na nim odegrać. Narodu polskiego nie należy leczyć z romantyzmu i „bohaterstwa”, lecz ostrzegać go przed wilkami.

Wykurowania nas z romantyzmu podjęli się obecnie nie uczeni i historycy, znający fakty, lecz — znachorzy, pokątni historiozofowie, rzucający hasło „Śmierć frajerom!”, leczący chorych kpiną i sztyderstwem. A system kpiny oddziałuje zupełnie na serio. Złazcza na młodzież — krytyczną, poszukującą, wrogą autorytetom.

Ta młodzież, odrzućwszy zherolowaną wersję historii, przyjmuje jako kolosalne odkrycie i objawienie — wersję zidyotyzowaną, godną istotnie kpiny i wyciąga z niej wszystkie wnioski.

Od tego krok już do wyzwolenia się z obłąkającego nas rzekomo garbu polskości. Dorastająca młodzież niczego nie boi się bardziej niż śmieśności. W czasach zaś „konkretnie” — szczytem śmieśności jest kłótnia. Młodzież rozumie konkretnie. Jeżeli wynik działania jest kretyński — głupie działanie ułana, gwardysty, Ordona — to kretyńskie były i pobudki tego działania...

Wy, starsi — plećcie sobie dalej o ideałach, ojczech i obowiązkach, „samo-upajacie się” (w stylu W. Gombrowicza) nadal, ale bez nas młodych. My się zajmujemy pracą i nauką, telewizorem i skuternem, nie damy się nabrać na chimeryczny nie w naszym interesie...

Załuski wskazuje na nieuniknioną deprawację młodzieży i jej ogłupienie, jako konsekwentny rezultat tego nałogowego szczyderstwa, kpiarskiego stosunku do „romantycznej” przeszłości. Polak — w ujęciu W. Gombrowicza — dopiero wówczas staje się człowiekiem, gdy się wyzwala z kompleksu polskości. Jeśli się nie

— Za drogę mnie już ta szkoła kocha — odpowiadał B. i mimo perswazyj, nie poszedł na lekcję, lecz udał się do znajdującego się przy szkole mieszkania nauczyciela Boguszewskiego. Chciał — jak to oświadczył w czasie składania zeznań — prosić o zmianę decyzji.

— Stanał w drzwiach — zeznaje żona zamordowanego — i nie witał się zapytał: „Czy nie dałoby się to zmienić?”

— Wiedziałem, jak się te sprawy załatwia — odpowiedział nauczyciel. Wyjmij ręce z kieszeni...

— Wyjdź z mieszkania, nie przeszkadzaj.

Nauczyciel miał tego dnia wolne. Stwierdząc zaocznie na Politechnice — uczył się.

Uczeń nie zamierzał jednak zrezygnować z rozmowy. Wyszedł dopiero na energiczną interwencję żony. Na odchodnym powiedział — jak stwierdza jedyny świadek rozmowy — żona Boguszewskiego — „Jeszcze się policzymy”.

I wrócił w jakieś pół godziny, pod nieobecność żony. Przebieg rozmowy trudno jest ustalić. Wtedy bowiem, po tej rozmowie, rozegrał się dramat. Obydwaj wybiegli z mieszkania. Nauczyciel został zabity przez B. ciosami noża. Naoczny świadkiem była woźna, która wtedy sprzątała na klatce schodowej. Uczniowie widzieli, jak nauczyciel biegł i krzyczał: „Trzymać go!”. W pewnym momencie upadł i już się nie podniósł.

B. ujęty został w pociąg jadącym w stronę Wrocławia.

.....

Pierwsza rozprawa odbyła się w sądzie wojewódzkim we Wrocławiu w dniu 16 lutego br.

— Nie przyznaje się do winy. Nie chciałem zabić — mówił uczeń B. cicho, niemal szeptem. Nerwowo zaciskał ręce. Relacjonuje przebieg wypadków. Odpowiada na pytania sędziego, prokuratora, adwokata. Twierdzi, że momentu zabójstwa nie pamięta, ocknął się dopiero po przebiegnięciu kawałka drogi. Na pytanie, czy słyszał krzykzącego za nim nauczyciela, odpowiada „tak”.

1 marca odbyła się druga rozprawa. Wyrok jeszcze nie zapadł. Art. 225, par. 1 — pod który zakwalifikowane zostało przestępstwo, brzmi: „Kto zabija człowieka, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat lub dożywotnie więzienie albo karze śmierci”.

— To strasne — stwierdził w czasie jednej z przerw w rozprawie, dyrektor szkoły w Ziębicach. — Czyż mogliśmy przypuszczać...

— Uczeń był jednym z lepszych. Zdolny, inteligentny. Do czasu zajęcia w świetlicy nie było na niego żadnych skarg.

— Remigiusz Boguszewski był dobrym, ale wymagającym nauczycielem, skończył liceum pedagogiczne, uczył od kilku lat. Rozpoczął zaoczne studia na Politechnice. Stracił wartość człowieka, nauczyciela, kolegi, rodzina — meża i ojca.

.....

Przedstawiliśmy zebrane fakty i materiały poprzedzające tę straszną tragedię. Zmusza ona niewątpliwie każdego wychowawcę do głębokich refleksji. Na pewno do tragedii tej nie musieliśmy dojść. Dlaczego jednak do niej doszło?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ TRAGEDII

Danuta Chrzczonowicz

Nowa szkoła w Stoczku

W dniu 23 lutego bieżącego roku odbyła się w Stoczku uroczystość oddania do użytku szkoły — pomnika Tysiąclecia i wręczenie sztandaru ufundowanego przez komitet rodzicielski. Piękny, trzypiętrowy gmach — to chluba Stoczka i okolicznych wsi, z których rekrutuje się znaczna liczba uczniów Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego im. gen. J. Dzwernickiego.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele KW i KP PZPR, władz szkolnych, Warszawskiego Okręgu Wojskowego, organizacji społecznych, rodzice i młodzież szkolna.

Na podkreślenie zasługuje ofiarna praca Społecznego Komitetu Budowy Szkoły,

Komitetu Rodzicielskiego, pomocy kolejarzy, szczególnie zaś i sekretarza KW PZPR — tow. Kozdry, który ułatwił Komitetowi Budowy przebiegnięcie przez wiele trudności wydających się nie do pokonania. Nawzajem jego wdzięcznie wspomniano podczas uroczystości i podkreślano jego życzliwy stosunek, pomoc i opiekę.

Nie sposób pominąć również nazwiska dyrektora szkoły — kol. Stanisława Budzińskiego, który przed kilku laty przeniósł się z Warszawy do Stoczka i od pierwszych dni rozpoczął starania o nową szkołę. Jego energia, inicjatywa i pełna poświęcenia praca w dużej mierze przyczyniła się do tak pięknego rezultatu.

daje przedzierzgać w Amerykanina, Anglika, to zabawmy się chociaż w maskaradę. I Janek staje Johnem, a Baśka — Betty. Nawet zespoły instrumentalne muszą się nazywać po angielsku...

Ta młodzież jest w gruncie rzeczy nie-szczęśliwa, nauczono ją wstydyści własnej ojczyzny, gardzi własnym narodem. Utożsamia ona patriotyzm z nacjonalizmem i ryzyko z głupotą.

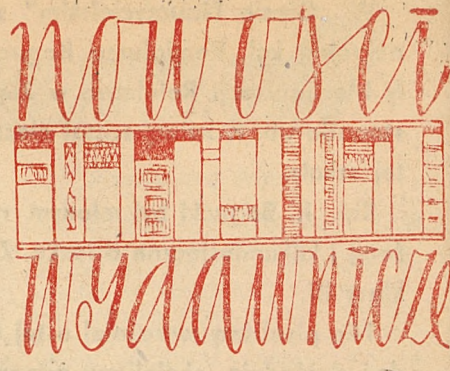
„Ale kiedy wytypił się „frajerów” — co będzie z... człowiekiem? Czy ideałem życia ma być wegetacja ameby o idealnie wykształconej zdolności przystosowawczej?”

W zakończeniu zwraca się autor przede wszystkim „sztyderco — pseudokrytycznemu budzeniu”, wywodzi „ostrożność obchodzenia się z historią”, podkreśla rolę nauki historycznej jako potężnego oręża moralnego. Dostarcza ona zwyktemu człowiekowi więcej niż filozofia i etyka odpowiedzi na pytanie o sens życia, o wzór człowieka jako istoty społecznej.

Niezależnie od tych czy owych dowolności czy przejawskrawień, które podchwytuje łapczywie i przekrawia za swej strony krytyka — książka Załuskiego jest wstrząsającą relacją o stanie umysłów, świadomości patriotycznej i obywatelskiej masowego odbiorcy propagandy fałszywej dziejowej i życiowej „realizmu”. „Siedem grzechów” jest dzwonem na alarm, próbą dotarcia do źródeł deprawacji moralnej niematego odłamu młodzieży i kpinującego z wszystkich i wszystkiego powojennego pokolenia. Pulsująca i świetnie zobrazowana tematyka tej książki zwraca się przede wszystkim do sfer i czynników, odpowiedzialnych za cele i praktykę wychowawczą Polski Ludowej; zmusza do przemyślenia triumfującego filistrstwa i znalezienia środków zaradczych na wywołanie intelektu i obywatelstwa woli działania tych, którzy powinni stać się fundamentem nowego, wyzwolonego z uścisku kapitalistycznego, życia narodu.

JAN MATYSZEK

„Humanizacja pracy a funkcja społeczna szkoły”



W ostatnim numerze „Polityki” redakcja zamieszcza artykuł podsumowujący spór o „polskie grzechy”. Trudno go streszczać w całości, gdyż trzeba by uprzednio przeczytać książkę, o którą toczy się spór. A to nie jest wcale łatwe. I dlatego przytoczymy tylko jeden akapit tego interesującego artykułu, dotyczący romantyzmu pracy.

„Pojęcie romantyzmu jest wieloznaczne i nadużywane przez ideologów, pisarzy, krytyków. Lecz w tym wypadku chyba wiadomo, o co chodzi. Chodzi o to, by praca, we wszystkich dziedzinach, nie była tylko środkiem utrzymania, ale i sposobem wyrażenia się emocjonalnego i intelektualnego człowieka, by współzawodniczenie było „wielką przygodą” a nie zwykłym „odwalaniem kawałków”. Nowoczesna technika produkcyjna sprzyja temu klimatowi, budzi zaciekawienie, chce opanowania i walki o lepsze wyniki. Nowoczesne pojęcie bohaterstwa cywilnego jest związane nierozłącznie z pracą. W okresie budowy wielkich obiektów gospodarczych socjalizm poznaliśmy wielu bohaterów fabryk, kopalń i hut, którzy dali z siebie więcej niż oczekiwano. Być może odegrał rolę bodziec romantyzmu pracy w trudnych warunkach, dla ogólnego dobra, ludzi poświęcających się w imię przyszłości. Warto chyba wychowywać młodzież w tym właśnie duchu, nie lekceważąc nowoczesnej organizacji pracy, dyscypliny, trzeźwej kalkulacji — stwarzając atmosferę zapалу, spontaniczności, rywalizacji, przynależności”.

W „Argumentach” (nr 9) zamieszczone są artykuły omawiające problem kobiet, np. „Emancypacja 1963”, „Kobiety z marginesu” — pióra A. Wieleńskiego.

Jest w nim mowa o kobietach nieczynnych zawodowo. Kobiety takich — wbrew pozorom — jest bardzo dużo. „Na terenie jednego tylko Komitetu Blokowego na Woli blisko 300 kobiet nie pracuje, a prawie 250 nie posiada żadnego zawodu. Tworzą grupę tzw. gospodyń domowych. Nie jest to grupa pod względem społecznym jednolita. Nie twierdzą, że dane, które podaje, są ściśle, udzielali je różni informatorzy, ale nawet jeśli przyjąć znaczną tolerancję, to i tak będą one wystarczające do wyrobienia sobie poglądu na specyficzną sytuację tej grupy.

Kobieta zawodowo nieczynna głównie dlatego, że nie posiada przygotowania zawodowego, zajmuje się domem, wychowaniem dzieci i hodowlą męża. Jak w bezpośrednich relacjach wygląda praktyka ich życia? O tym mowa w dalszej części artykułu i do niego odsyłamy naszych czytelników.

Inny artykuł w tym samym numerze „Argumentów”, to „Feminizacja pod znakiem zapytania”.

„Okolo 1/3 pracowników gospodarki uspołecznionej stanowią kobiety. Są dziedziczy gospodarki, gdzie zdecydowanie dominują. W handlu stanowią około 60% personelu, w przemyśle włókienniczym około 65%, w odzieżowym ponad 80%, w instytucjach i urzędach socjalnych i kulturalnych zajmują ponad 70% stanowisk, w szkolnictwie 70% nauczycieli, to kobiety, w służbie zdrowia stanowią około 85% personelu. Z górą 1/3 miejsc na uczelniach zajęta jest przez kobiety, a na niektórych kierunkach studiów dominują (np. na uczelniach medycznych ponad 60%, na pedagogicznych około 55%, ponad 50% na uczelniach artystycznych). A więc w życiu społecznym w coraz większej mierze zajmuje kobieta miejsce równorzędne mężczyźnie. Musi to ważyć na jej sposobie myślenia, ży-

ciowej postawie, wyrobieniu poczucia samodzielnosci i odpowiedzialności”. I jeszcze jeden artykuł w „Argumentach” zajmuje się sprawą kobiet. Boleśław Drobner w opracowaniu pt. „Pierwsze socjalistki” krótko charakteryzuje cztery postacie: Filipiny Plaskowickiej, Marii Bahuszewiczówny, Marii Abramowskiej i Marii Zaleskiej.

PROBLEM: „Młodzież a kultura plastyczna” omawia w „Życiu Literackim” — J. Pomorski.

By poznać zainteresowania młodzieży szkolnej plastyką, przeprowadzono w ubiegłym roku ankietę środowiskową wśród uczniów dwu liceów ogólnokształcących jednego z dużych miast naszego kraju. Wnioski, które autor formułuje, oparte są na analizie 340 odpowiedzi: 207 chłopców i 133 dziewcząt z dziesiątych i jedenastych klas licealnych.

Autor twierdzi, że wśród badanych uczniów można wyróżnić cztery typy o różnej aktywności. Typ pierwszy — twórcy; stanowi 5% badanych. Typ drugi — aktywni kibice sztuki; obejmują 12% badanych. Typ trzeci — to osoby chętne do powiększenia swej wiedzy o sztuce, lecz nie robiące w tym kierunku. Wreszcie typ czwarty — ignoranci, 20% badanych.

„Przypominanie na zakończenie wywodów o potrzebie upowszechnienia wiedzy o sztuce i uwzględnienia elementów estetyki w programie szkolnym wydaje się tu zbędne”.

(s. 1.)

Książka prof. Ignacego Szaniawskiego* ukazała się na półkach księgarskich mniej więcej w połowie października 1962 roku. Po kilku tygodniach nakład został wyczerpany. Książka, jak mi wiadomo, czytana jest zarówno przez nauczycieli szkół ogólnokształcących, jak i zawodowych. Jako wicedyrektor Technikum Ekonomicznego mogłam przekonać się, nie tylko zresztą na przykładzie mojej szkoły, że nauczyciele szkół zawodowych interesują się niezmierznie zagadnieniami humanizacji pracy, którym to zagadnieniu w głównej mierze poświęcono jest publikacja I. Szaniawskiego. Ale zagadnienia te pojawiają się tu z szczególnym opisem dydaktycznych i socjologicznych przemian, które dokonywały się w szkolnictwie ogólnokształcącym i zawodowym zarówno w Polsce, jak i na świecie, między innymi w ZSRR, NRD, USA i NRF. Poza tym jest to pozycja z zakresu pedagogiki porównawczej, a mianowicie z zakresu porównawczej teorii i praktyki kształcenia ogólnego, politécnicznego i zawodowego. Nic też dziwnego, że czytają ją również nauczyciele szkół ogólnokształcących, a także studenci socjologii na Wydziale Filozoficznym UW.

„Humanizacja pracy” — to studium monograficzne. Ale spełnia ono do pewnego stopnia rolę podręcznika dydaktyki. Zagadnienia dydaktyczne ułożone

są tu jednak z punktu widzenia głównych zagadnień współczesnego ruchu pedagogicznego, z punktu widzenia reformy nauczania w szkolnictwie początkowym oraz w szkole średniej ogólnokształcącej i zawodowej. Autor dokonuje więc przeglądu głównych problemów dydaktyki. Pokazuje w związku z tym narodziny lub odrodzenie pewnych zasad i metod nauczania, a także zmierzchni przestarzałych i tradycyjnych. W ten sposób nauczyciele szkół ogólnokształcących i zawodowych otrzymują nową analizę zasad i nowy przegląd metod nauczania. Uzupełnieniem tych zagadnień jest rozdział II książki pt. „Szkoła i przedsiębiorstwo”. Autor porusza tu całą gamę zagadnień, które my, nauczyciele szkół ogólnokształcących i zawodowych, będziemy musieli rozwiązywać w najbliższej przyszłości, a do których już dzisiaj musimy się przygotowywać. Same tytuły postawionych problemów: „Kształcenie politécniczne w dziedzinie humanizacji pracy”, „Gdy fabryka żąda coraz mniej, szkoła musi żądać coraz więcej”, „Maturalizm szkolny a wydajność pracy robotnika”, „Zasadnicze elementy humanizacji pracy produkcyjnej” — mówią, do czego zmierza profesor Szaniawski.

Jest jeszcze jeden powód szczególny, który wpływa na zainteresowanie omawianą książką. W rozdziale pt. „Logika wewnętrzna procesu nauczania a logika zewnętrzna procesu produkcyjnego”, profesor Szaniawski wyjaśnia, że zasada systematyczności i logika wewnętrzna procesu nauczania przedmiotów ogólnokształcących nie pokrywają się z zasadą systematyczności i logiką wewnętrzną procesu wytwarzania. Są to sprawy o doniosłym znaczeniu praktycznym, zarówno dla dydaktyki szkoły ogólnokształcącej, jak i dla dydaktyki szkoły zawodowej. Rzecz w tym, że jeden proces nie może być podporządkowany drugiemu. W tych warunkach nabiera szczególnego znaczenia zasada korelacji, która staje się dydaktycznym pomostem między przedmiotami ogólnokształcącymi a przedmiotami technicznymi.

O ile w części pierwszej swej pracy autor poświęca wiele miejsca problemom teoretycznym rozwiązania możliwości, drog i granic zbliżenia szkoły do życia (na podłożu dotychczas znanych i stosowanych doktryn pedagogicznych), to drugą część pt. „Drogi przezwyciężenia antynomii współczesnej dydaktyki i kursu na humanizację pracy” przeznacza na obszernie omówienie praktyki, tj. ostatnich doświadczeń w tym względzie dokonywanych w ZSRR i NRD.

Zakładając, że „wbrew wszelkim pozorom edukacja narodowa, jej ustrój i tendencje korzeniami swymi tkwią głęboko w historii politycznej, gospodarczej i kulturalnej każdego społeczeństwa”, pokazuje nam, jak na szerokiej płaszczyźnie burzliwych i doniosłych przemian życia społecznego i gospodarczego państw socjalistycznych dokonuje się reforma szkoły ogólnokształcącej i zawodowej. Najobszerniej omówione są doświadczenia szkolnictwa w ZSRR i NRD, w latach 1958-1963. Autor pokazuje osiągnięcia, ale nie ukrywa błędów tej reformy. Przykłady błędów i osiągnięć w tym względzie ujawnionych powinny być przez nas skrupulatnie wykorzystane. Droga, która wiedzie do takich a nie innych skutków reformy szkolnictwa, odpowiadająca strukturze gospodarczej, społecznej i politycznej obu narodów, nie może u nas w Polsce pozostać nieznaną i nie możemy być wobec niej obojętni.

Można się sprzeczać, czy książka profesora Szaniawskiego jest monografią z zakresu pedagogiki porównawczej, czy też pracą z zakresu teorii wykształcenia politécnicznego, ogólnego czy zawodowego. To nie jest istotne. Istotna natomiast jest to, iż monografia ta zawiera dla nas, nauczycieli szkół ogólnokształcących i zawodowych w Polsce, szereg momentów zupełnie nowych. Nowy jest np. rozdział pt. „Układ trynitalny w strukturze i treści współczesnej szkoły ogólnokształcącej”. Wszystkie znane nam dotychczas podręczniki dydaktyki zajmowały się zasadami i metodami nauczania przedmiotów humanistycznych i przyrodniczych. Dotyczy to także podręczników Danilowa i Jespowa.

Autor czyni krok dalszy. Stwierdza, że taki układ w znanych nam podręcznikach dydaktyki już nie wystarcza ani dla teorii nauczania, ani też dla praktyki dydaktycznej nowoczesnej szkoły. Formułując pojęcie układu trynitalnego i wskazując, że jest on wynikiem pojawienia się trzeciej grupy przedmiotowej, mianowicie przedmiotów technicznych — autor wskazuje swoiste cechy tej trzeciej grupy oraz analizuje jej podstawowe zasady i metody. Dlatego, być może, w swej książce poświęca tyle miejsca zasadzie korelacji.

Autor dokonuje swego rodzaju rekapitulacji wszystkich najważniejszych kierunków pedagogicznych XX wieku oraz przeżyć i rodzajów pracy systemów oświatowych. Wszystko to jednak pisane jest z myślą o polskiej pedagogice, polskim nauczycielu, polskiej szkole. Książka stała się dla każdego czytelnika „vadamecum”. Zbliżyła ona nauczyciela do najistotniejszych zagadnień politécnizacji i humanizacji pracy ludzkiej. Pozycję tej humanizacji tkwią bowiem w szkole. Pozwoli ona też każdemu nauczycielowi czynnie uczestniczyć w zasadniczym zagadnieniu naszej szkoły — zbliżeniu jej do życia.

mgr TEOODZJA KUCHARSKA

* Ignacy Szaniawski, „Humanizacja pracy a funkcja społeczna szkoły”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1962.

Biblioteka podręczników

(Dokończenie ze str. 3)

Trzeba też podkreślić, że ten system zaopatrywania w podręczniki pomaga w wyrobieniu poszanowania książki. W związku z przedłużeniem wieku podręcznikowego uruchomiono zespół integratorski, który je opiewa. W pierwszym roku szkolnym za zebrane pieniądze od wstępnej do szkoły młodzieży uzupełniony stan podręczników, a reszta pieniędzy pójdzie na oprawę książek. Jakże korzystny ma szkoła przez zorganizowanie biblioteki podręczników? Przede wszystkim uniknięcie handlu podręcznikami; zapewniłoby pełne zaopatrzenie uczniów; przedłużono „wiek” książki; obniżono wydatki rodziców na podręczniki; ponadto uzyskano kontrolę nad ilością i jakością książek.

M. ZELENIAKOWICZ
Oleśno

„Gospodarstwo Domowe”

Stanowi cenną pomoc dla instruktorów i nauczycieli gospodarstwa domowego na wszystkich szczeblach szkolnictwa gospodarczego. Ministerstwo Oświaty w nrze 14/62 swego Dziennika Urzędowego zaleca ten dwumiesięcznik wszystkim technikom gospodarczym, zasadniczym szkołom zawodowym, szkołom podstawowym i ogólnokształcącym prowadzącym zajęcia z gospodarstwa domowego oraz kierownikom koleż zainteresowanych tego przedmiotu. Buletyn informuje o najnowszych osiągnięciach z zakresu racjonalnego żywienia, urządzenia i wyposażenia wnętrz mieszkalnych, ekonomiki, organizacji pracy oraz higieny i kultury życia codziennego. Wypracowane informacje o najnowszych publikacjach oraz ich krótką charakterystykę.

PYTANIA * ODPOWIEDZI INTERWENCJE

Szaniawski, że nauczycielowi studiującemu zainicjuje w SN przysługujące 21 dni urlopu w ciągu roku na przygotowanie się do egzaminu. Czy z urlopu tego ma prawo korzystać każdy studiujący zainicjując nauczyciela. Jeśli tak, to kto wyznacza termin udzielania urlopu? Proszę o podanie przepisów prawnych, które regulują te sprawy.

W myśl zarządzenia nr 113 prezesa Rady Ministrów z dnia 8 maja 1956 roku w sprawie urlopów pracowniczych na kształcenie się na zaocznych studiach nauczycielskich (Monitor Polski nr 38, poz. 443) oraz zarządzenia nr 85 prezesa Rady Ministrów z dnia 23 maja 1951 roku (Monitor Polski nr A-50, poz. 687 — nauczycielowi studiującemu zainicjującemu w SN może być udzielony na każdym roku studiów urlop okolicznościowy do 21 dni w celu wzięcia udziału w zebraniach konsultacyjnych, wykładach, ćwiczeniach i innych zajęciach obowiązkowych nauczycieli oraz dla przygotowania się i przystąpienia do egzaminów. Z urlopu przedegzaminacyjnego ma prawo korzystać nauczyciel studiujący zainicjującemu. Ubiegający się o urlop powinien przedstawić władzy szkolnej zaświadczenie o terminie egzaminów.

Zostalem powołany do odbycia czynnej służby wojskowej III klasy łączności pedagogicznej. Po odbyciu służby podjąłem pracę nauczycielską jako niewykwalifikowany nauczyciel. Kwalifikacje zdobyłem w korespondencyjnym liceum pedagogicznym. Wydział Oświaty nie zaliczył mnie do wysłania z okresu służby wojskowej, uzasadniając to tym, że służbę odbywałem przed podjęciem pracy w zawodzie nauczycielskim.

Stanowisko Wydziału Oświaty nie jest słuszne. W myśl § 1 ust. 5 pkt. 1 zarządzenia ministra oświaty z dnia 19 lutego 1957 roku w sprawie ustalenia wysługa lat do wymiaru uposażenia nauczyciela (Dz. Urz. Min. Ośw. nr 3, poz. 29) okres służby wojskowej w Wojsku Polskim, pełnionej po dniu 1 listopada 1918 roku zalicza się do wysługi lat dla wymiaru uposażenia nauczyciela również w tych przypadkach, kiedy służba wojskowa była pełniona przed przystąpieniem do służby nauczycielskiej.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 63. Telefon: 8-34-20, 6-10-11, wewn. 269, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć: Kancelaria: mgr Kazimierz Wojciechowski, naczelny redaktor, godz. 12-15; Stanisław Brzozowski — sekretarz redakcji — godz. 11-15. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA” RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-51. Ceny ogłoszeń: ramkowe 12 zł za 1 cm², nekrologi 12 zł za 1 cm², drobne handlowe 3 zł, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Osoby prywatne zamawiające ogłoszenia proszą o przeliczenie z góry należności pod powyższym adresem przekazem pocztowym z zaznaczeniem: za ogłoszeniem w „Głosie Nauczycielskim”. Prosimy o wyrażenie pisemnego zgłoszenia Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmując do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego kwartał okres prenumeraty. Płatności należy dokonywać w terminie: kwartał I — 15.01.1963, kwartał II — 15.04.1963, kwartał III — 15.07.1963, kwartał IV — 15.10.1963. Zamówienia z zeznaczeniem wysłuki za granicę przyjmujemy na okres kwartałowy, półroczny i roczny. Biuro Kancelarii Wydawnictwa Zgarnięcia: Warszawa, ul. Wilejska 46, tel. 21-48-51. Esemplary zdeklarowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa, ul. Miedzianka 1139. L-564

WYDAWNICTWO ŁÓDEK

Tadeusz Męczyński — Lata z książką . . . 10

ISERY

Wiersz mój odnosił ludzom — Wierszyk posłaj Władysława Broniewskiego . . . 10

WIEDZA POWSZECHNA

Anna Mikulska — Play and Learn, Book I . . . 10

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Edmund Masoła — Artyzm i sztuka . . . 10
Janina Porazińska — Trzy gaduśki . . . 10
S. Soltyś — Chemia nieorganiczna . . . 10
W. A. Slepian i inni — Zbiór zadań i ćwiczeń lab. z techn. tokarstwa . . . 10
Hanna i Wiesław Torbusowie — Technika reklamy . . . 10
M. Mazowiecki — Pięta gramofonowa . . . 10
J. Przeradzki — Zalecia z elektro-techniki . . . 10
Geograf gospodarcza Polski dla techników . . . 10
R. Niemczyński, W. Zdzarski — Zasady fotografii, cz. II . . . 10

NASZA KSIĘGARNIA

S. Szym i S. Szymowa — Ja i rodzice . . . 10
Adam Kulik — Mój film . . . 10
Astrid Lindgren — Zwierzera Brit-Marl . . . 10
Włodzimierz Majakowski — Kim chciałbym zostać . . . 10
Janina Porazińska — Trzy gaduśki . . . 10
Sergiusz Michalczuk — Nie piaz, kozołku . . . 10
J. Ch. Andersen — Brzydkie kaczuszki . . . 10
Janina Balcerzak — Moje dwadzieścia lat . . . 10
Kornel Chłokowski — Kukuryku na rek-niku . . . 10
Karol Bunsch — Ojciec i syn . . . 10
Iwan Martinow — Wanku . . . 10
M. Stomczyński — Ulewa . . . 10
Kornel Chłokowski — Od dwóch do pięciu . . . 10
Witold Makowiecki — Przypadki Melikisa . . . 10
J. Reykowski, K. Tyborowska — Człowiek w świecie psychologii . . . 10
Burzydzie i inni — Wspomnienia . . . 10
Działalność kulturalno-oświatowa. Wybrał i opracował Feliks Popławski . . . 10
Maria Kownacka — Plastikowski pamiętnik . . . 10
Maria Kownacka — Kukuryku na rek-niku . . . 10
Zofia i Irena Wilejskie — Szkoła w kwiatkach . . . 10
Zbigniew Lengren — Schwaz, Weiss und gestreift Kinder . . . 10
J. Taję — Jarzębinka . . . 10
Irena Tuwim — Co kręci wiesz . . . 10
Witold Szulc — Przyroda uczy budować . . . 10
Stanisław Kowalewski — Podróż małego Sindbada . . . 10

SPORT I TURYSTYKA

Jan Mula — Biegi długie . . . 10
John W. Bunn — Naukowe zasady treningu . . . 10

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Jan Szczawiel — Takie będą Rzeczpospolite . . . 10
Wspomnienia i wypowiedzi nauczycieli . . . 10

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Władysław Broniewski — Wiersze i poematy . . . 10
Muza rzymska — Antologia poezji starożytnego Rzymu . . . 10

WIEDZA POWSZECHNA

Henryk Jabłoński — Narodziny drugiego . . . 10
Rzeczypospolite 1918-1939 . . . 10
E. M. Szarota — Srebrna sie deutch . . . 10
Kazimierz Pieświcz — Wielki przewrót . . . 10
Stanisław Biskupski — Uwaga, pierwszy . . . 10
Z. Poniatowski — Wstęp do religioznawstwa . . . 10
T. Pocztański — Zasady sprawnego działania . . . 10
Stanisław Jedliński — Nieletni w zakładach poprawczych . . . 10
Zbigniew Pietrasinski — Sztuka uczenia się . . . 10

PAMIĘTAJ
o odnowieniu
prenumeraty

POD PRĄD Zejdźmy z huśtawki

Sam, jako piszący „pod prąd”, staję często na stanowisku krytycznym w stosunku do tego, co się dzieje w szkołach i sądze, że ten krytycyzm jest potrzebny. Krytyka jednak — jako element konstruktywny — nie ma nic wspólnego z metodami, za pomocą których zamiast budować — burzy się. Korzystanie z faktów dla budzenia sensacji, opisywanie ich dla wywołania dręszczyku — to zawsze robota destrukcyjna.

W ogóle w licznych pismach spotkać można zjawisko podobne do huśtawki. Tematyka szkolno-nauczycielska zjawia się w nich zwykle przy dwóch okazjach i w dwóch tonacjach. Z okazji dnia nauczyciela, rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, wybudowania nowej szkoły, jubileuszu, czy odznaczeń itp. rozda się jej laurki, omawia się zasługi i bohaterstwo nauczycieli, wydatnia ogromną rolę szkoły w kształtowaniu młodego pokolenia. Obok tych okazji do tonacji majorowej są inne, nastrajające publicystów minorowo. Niech tylko który nauczyciel zrobi coś złego, niech który uczeń grubiej przeszkrobie, niech w jakiejś szkole stanie się coś nie tak, jak trzeba — a gazeta bije na alarm, rujnuje autorytet nauczycieli, poddaje w wątpliwość wszelką wartość pracy pedagogicznej. Samozwańcy znawcy potępiają nas na gwałt. Nie ma drugiego takiego zawodu, w którym wszyscy byłiby tacy mądrzy. Każdy czuje się powołany do dawania nauczycielom nasek.

Cała ta huśtawka nie ma sensu. Laurki wywołują żenujące uśmiechy, mentorstwo powoduje odruch protestu, sensacyjki budzą niesmak i oburzenie. Ta huśtawka w dodatku przenosi się na społeczeństwo, które raz przychodzi do szkoły z kwiatami, a kiedy indziej z niemądrymi pretensjami, nieprzemysłanymi oskarżeniami, a niekiedy chamskim gwałtem.

Sądze, że powinna obowiązywać większa oszczędność w szafowaniu laurkami i ostrożność w ferowaniu wyroków. Wiadomo, że są nauczyciele dobrzy i źli, lepsi i gorszy. Tak

jest chyba w każdym zawodzie? I jest to chyba normalne? Choć wszyscy wolilibyśmy, by nie było nauczycieli źle czyniących. W obliczu ogromnych wymagań, stawianych w naszym zawodzie, selekcja odbywać się musi w próbie życia. Będąmy jednakże sprawiedliwi w ocenie jednych i drugich, a osąd tych ostatnich pozostawiamy raczej czynnikom kompetentnym. Przede wszystkim jednak nie spieszymy się z uogólnieniami, póki nasza znajomość faktów jest ograniczona.

Ja osobiście nigdy jako nauczyciel nie czułem się bohaterem, oczekującym penów, ani cierpieniem, któremu trzeba żywo osładać daniem. Praca nauczycielska daje wystarczające zadowolenie. Po co laurki? Żadna z nich nie zastąpi wdzięczności dzieci, serdecznego uśmiechu, radości patrzenia na rozwój wychowanków.

Z drugiej strony — popełniając w pracy błędy, sam chętnie szukam rady i z wdzięcznością ją przyjmuję. Wielką pomocą może nam być rzetelna, rzeczowa krytyka — szczególnie ta na co dzień, mniej ta od wielkiego dzwonu. Och, dajcie nam dużo mądrych rad! Ale żadne gromy, wyzwiska, aluzje, lamenty, sensacyjne fałszyki — nikomu jeszcze nie pomogły. Robią tylko „ził krew”.

Do czego zmierzam? Do tego, że fachowe, rzeczowe omawianie spraw szkolnictwa na łamach prasy jest potrzebne. Z zewnątrz widzi się często rzeczy, niewidoczne od wewnątrz. Dyskutujmy jednak na bieżąco, nawet krytycznie, ale spokojnym tonem. Dużo jest u nas do ulepszenia. Jeśli który publicysta potrafi pomóc — prosimy! Omawia się u nas publiczne problemy gospodarcze, kulturalne, polityczne — szkoła nie musi być wyjątkiem.

Jeśli jednak ktoś nie dorosł do rzeczowego naświetlania problemów dydaktycznych, niech nie próbuje błyskać fałszywkami sensacji raz uroczyście, kiedy indziej katastroficznie. Objeżdże się.

TUREK z Bartoszy

Kłopoty królowej Bony, czyli uczniowie patrzą na nas

TAK, moje panie, patrz i to nie tylko w dniu Święta Kobiet. Patrz i widać planę na sueterku, nadpruty obrębek spódnicy, krzywo ułożone pończochy, obuwie nie najwzrostu blaszki, włosy w strączkach. Ich uścisłskie ślipa są bezlistne, a my... nie miałyśmy czasu, bo to i śniadanie dla rodziny, i trochę późno się ustalo, i jeszcze to i owo na dany dzień szkolny trzeba było w tej ostatniej chwili uładować. Oto cena, jaką płaci za swoje wywołanie współczesna, pracująca kobieta.

Ża się w oku kręci, gdy myśkując po Tysiącleciu, znajdujemy się nagle w kręgu tych samych gaderobianych problemów, tyle że obchodzących nasze kobiece poprzedniczki. Wprawdzie nie bardzo byśmy wiedziały, jak się zmieścić w strukturze stanowej owych „przedszkolno-letelniczych czasów, ale nasza godność osobista nie pozwoli nam chyba uplastować się poniżej pań z rycerstwa i zamężnego mieszczaństwa — wszak dzielimy z nimi i wykształcenie, i ocytanie, i znajomość języków, i umiejętność śpiewu oraz muzykowania, i uprawę w konwersacji, i szerokie ambicje wyrównania się z opłotków rodzinnego, surowego obyczaju. Któż wie, zresztą, jak to naprawdę było z tymi rodzinnymi opłotkami. Pewność siebie, że nam przypuszczają, że opłota o cnotach i domatorstwie prababek pochodzi raczej od mężczyzn, którzy ongi prawem kaduka nie tylko tworzyli wielką historię, ale również o niej pisali. Tak więc mniej dyskretnym dziejopisom zachodnim, a także naszym własnym speracjom od historii obyczajów, tudzież uroczym plotkaczom i podglądaczom zawiadzającym trochę szczegółów z tej dziedziny.

Ża się w oku kręci, gdy sobie wyobrażamy owe cudne, weneckie materyaty, owe brokaty tkane w złote lub karmazynowe wzory na złotym tle, owe akamiy gęste i luteklike w kolorze „morello”, owe przezroczyste gorgeriny, owe hafty na sukniach, komponowane przez artystów i za pomocą takich emblematów i sztyrow, tylko kochankom zrozumiemy, zastępując miłosną korespondencję. Owe szerokie i nacinane rękawy, które wolno by nam było nosić jedynie z rącej przynależności do najwzrostu sfer. Owe kapelusze z czarnego akamiitu i pierścienki na każdym palcu. Owe, ach, „saragallie” czy hiszpańskie „zaragallie”, majteczki szerokie i faldiste z drogicj materii i złotym galonem obzysite, o których zapomnieli państwo Banachowie w swoim „Słowniku mody”, a które wywoływały tak wielkie zporzenie i opiekunów moralności, że np. w Ferrarze, w r. 1514 wydano urzędowy dekret zabraniający ich noszenia, a strażników miejskich upowazniających do raczej i osobistej kontroli podejrzanych. Co prawda, należy przypuszczać, że z prawa tego korzystali oni raczej rzadko, ile że równocześnie zagrożono im ucięciem dion, gdyby zrewidowana kobieta okazała się być niewinną...

Tak więc w owym niesprawiedliwym świecie trzeba było być dopiero którymś z Colonnów lub d'Estów, by móc podziwiać owe majteczki in flagranti i podziwu swój przekazać potomności.

Czy królowa Bona przejechała na swój ślub do Krakowa w takich majteczkach? Zapewne tak, skoro były one do konnej jazdy szczególnie przydatne, a tak właśnie ówczesne panie podróżowały, i skoro jej doradczyni w sprawie mody była sama sławna Lukrecja Borgia, która właśnie używanie majteczek upowszechniła. Kłopoty toaletowe młodzieńkiej królowej musiały być dość znaczne, bo i to mąż — król wybrzydzał się w niepoufartnej łacinie na swojego ślubnego kociaka, i miejscowe panie polskie patrzyły zapewne kosym, a i zadowolonym, okiem — więc biedaczka, że przy okazji dyplomatycznej pocztą, pisywała listki do przyjaciółki, Izabeli Gonzaga, księżnej Mantui z prośbą o informacje o modnych nowościach, do przyjaciółki, którą nazywała „źródłem i początkiem wszelkich pięknych strojów”, „fonte et origine di tutte le belle fogge d'Italia”.

Dzieje nie przekazały nam wprawdzie, czy owym pięknym fogge d'Italia czyli italskim ciuchom towarzyszyła również

